...stkich.

№ 431 PRAWDA A PRACA Cena 20 kop.

Aleksander hr. Fredro.

ŚLUBY PANIEŃSKIE

Komedja w 5 aktach, wierszem

z objaśnieniami

Henryka Gallego.

Wydawnictwo **M. ARCTA** w Warszawie
Kraków: S. A. Krzyżanowski

w Galicji 52 hal.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH.

Aleksander Fredro

ŚLUBY PANIEŃSKIE

CZYLI

MAGNETYZM SERCA

Komedja w 5 aktach, wierszem

z objaśnieniami

Henryka Gallego.

WYDAWNICTWO M. ABCTA W WARSZAWIE.

Kraków: S. A. Krzyżanowski.

1909

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.

PRZED MOWA.

Wystawione w r. 1833 w Teatrze Narodowym w Warszawie «Śluby panieńskie» pochodzą z epoki rozkwitu talentu komedjopisarskiego Aleksandra Fredry, z epoki, kiedy powstały takie nieśmiertelne utwory, jak «Zemsta», «Pan Jowialski», «Dożywocie».

Autor, z pod którego pióra wyszły te komedje, już od kilkunastu lat zasilał nasze teatry płodami swego talentu. Urodzony w roku 1793, syn rodziny arystokratycznej, która oddawna pielęgnowała tradycje literackie i artystyczne, potomek w prostej linji Andrzeja Maksymiljana Fredry, znanego w w. XVII autora pism politycznych, obrońcy liberum veto i anarchji szlacheckiej, zbieracza przysłów i statysty, pra-prawnuk po kądzieli poetki Elżbiety Drużbackiej, miał we krwi pociąg do pióra, zdolność postrzegania, podpatrywania słabych stron natury ludzkiej. Nie wykształcenie domowe, które było dość powierzchowne i zaniedbane, francuskie i salonowe, ale życie samo wykształciło wrodzone zdolności Fredry, który, jako oficer wojsk napoleońskich, przemierzył całą Europę

od Moskwy do Paryża, i nietylko doznał wielorakich przygód i wstrząśnień, ale poznał cały tłum niezmiernie charakterystycznych typów z życia wojskowego: oficerów, ordynansów, kapelanów pułkowych, liwerantów, oberżystów i t. d., które później stały się bogatym materjałem dla jego komedji. Zapoznanie się z komedją francuską w Paryżu, uważne wczytanie się w Moliera, a wreszcie bystre obserwacje ży* cia salonowego we Lwowie, gdzie osiadł od r. 1814, dopełniły reszty.

I oto w r. 1819 piszę «Geldhaba», a w dwa lata potym wystawia go na scenie warszawskiej, wstępnym bojem zdobywając sobie uznanie krytyki i publiczności. Do r. 1830 ujrzało światło kinkietów 10 jego komedji, między innemi «Zrzędność i przekora», «Mąż i żona», «Damy i Huzary», «Odludki i poeta».

W pięć lat później «Śluby panieńskie» otwierają świetną epokę twórczości Fredry, która, niestety, kończy się szybko: w 1835 r. (we dwa lata po «Ślubach»), po artykule Wincentego Pola w krakowskim «Kwartalniku Naukowym», a zwłaszcza po bolesnych zarzutach w studjum Seweryna Goszczyńskiego p. t. «Nowa epoka poezji polskiej» (w «Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności»), 42-letni autor «Zemsty» obraził się i odtąd ani jednej sztuki nie wystawił, ni wydrukował, chociaż dużo -pisał; lecz utwory te dopiero po jego śmierci stały się przystępne dla ogółu.

Nazywają Fredrę Molierem, polskim. Jest w tym wiele słuszności: Fredro bowiem jest u nas naj-

świetniejszym objawem tego kierunku w poezji dramatycznej, którą stworzył Molier i jego naśladowcy, a który nosi miano komedji typów. Nowoczesna komedja polska powstawała pod tchnieniem teatru francuskiego XVII—XVIII stulecia. Pisarze nasi wieku oświecenia, którzy zasilali komedjami ubogi repertuar Teatru Narodowego w Warszawie, wszyscy pozostawali pod bezpośrednim wpływem Moliera i jego szkoły, czerpiąc stamtąd sytuacje i typy, często jednak nadając tym typom wyraźne piętno miejscowe, polskie. Tak powstawały utwory J. Bielawskiego, Fr. Bohomolca, F. Zabłockiego, J. U. Niemcewicza, A. K. Czartoryskiego, W. Bogusławskiego i innych.

Molier, gienjalny twórca wszechludzkich typów, jak: pyszałka, świętoszka, skąpca, mizantropa i t. d., nie pozostał bez wpływu *i* na naszego komedjopisarza. I Fredro, w pierwszych zwłaszcza utworach, stwarza całą galerję typów podobnych, jako to: pyszałek - dorobkiewicz («Geldhab»), angloman («Cudzoziemczyzna»), zrzęda («Zrzędność i przekora»), mizantropi («Odludki i poeta»), a i w późniejszych komedjach, z lat 1833 — 1835, Znajdziemy podobne postacie, jak np. raptus i obłudnik w «Zemście», rozrzutnik i skąpiec w «Dożywociu», jowialny facecjonista w «Panu Jowialskim» i t. p.

Na czym polega typowość tych postaci? Oto na tym, że od początku do końca pozostają one zawsze te same, jakby zastygłe w jed-

dym ruchu: z tym samym zawsze wyrazem twarzy, z jakim przedstawia się w pierwszej scenie; Geldhab, Łatka, Rejent, Cześnik, Papkin, takim widzimy go do zapadnięcia kurtyny. Są to nie ludzie, ale raczej niezmiernie plastyczne wcielenia wad i ułomności ludzkich.

Chociaż w komedjach Fredry zdarzają się położenia, rysy charakterów, powiedzenia i t. p., przypominające pod pewnym względem teatr francuski, pomimo to nie przestaje on ani na chwilę być samodzielnym w każdym calu, bo, biorąc nawet pewien motyw z komedji Moliera czy innych, przekształca go do niepoznania przetapia na nową formę artystyczną.

Na przykładzie «Ślubów panieńskich» możemy się o tym najlepiej przekonać. Ogółem biorąc, odbiegają one znacznie od typu komedji molierowskich, stanowią przejście od komedji typów do komedji charakterów, której u nas dał początek Korzeniowski. Typami są tu Radost i Dobrójska, Albin, mniej już Klara; ale Gustaw i Aniela to już nie wcielenia pewnych cech charakterów ludzkich, bo spostrzegamy w nich to, co stanowi zasadę komedji charakterów: przejścia duchowe, widzimy w nich rodzące się uczucie wzajemnej miłości, która zwolna opanowuje ich dusze i, niedawno obojętnych sobie, sprzęga i kojarzy. I pod tym względem «Śluby panieńskie», jako pierwsza u nas próba odtworzenia procesów duchowych, wyróżnia się z pomiędzy wszystkich komedji Fredry z przed r. 1835.

Dlatego też w «Ślubach» najmniej oddziały-

wania Moliera (pewne pokrewieństwo niektórych pomysłów z komedjo-baletem Moliera p. t. «La princesse d'Elide» zbyt jest odległe, by mówić o nim poważnie). Natomiast w ostatnich czasach odkryto bliższą wspólność motywów «Ślubów» z dwiema komedjami jednego z epigonów molierowskich, Jana Franciszka Regnarda (1647 f 1709), a mianowicie «Joueur» (tłumaczony w w. XVII na polski przez A. K. Czartoryskiego) i «Distrait». Wpływ ten dotyczy wszakże więcej sytuacji, stosunków (np. Radosta do Gustawa, Dobrójskiej do Klary i Anieli i t. p.), aniżeli postaci, które są wszystkie oryginalnie przez Fredrę pomyślane i przeprowadzone. Nie trzeba dodawać, że «Śluby» stoją nierównie wyżej od swoich wzorów pod każdym względem, że w tych nawet razach, kiedy Fredro zapożycza pewien pomysł od Regnarda, stwarza zeń rzecz zupełnie nową, piękniejszą od oryginału. Np. w «Distrait» bohater, schwytany na schadzce z kochanką przez jej matkę, udaje metra języka włoskiego i uczy dziewczynę wymawiać: *io amo* (kocham), oszukując w ten sposób nie domyślającą się niczego matronę; o ile piękniejsza, głębsza psychologicznie, czystsza moralnie jest scena 3-a aktu IV «Ślubów», w której Gustaw uczy Anielę wymawiać wyraz: «kocham»!

«Śluby» słusznie uważane są za arcydzieło twórczości komedjopisarskiej Fredry. Jeżeli pominiemy karykaturalną nieco postać Albina, możnaby powiedzieć, że Fredro-satyryk zmienił się tu w poetę; tyle w tej komedji, a zwłaszcza

w postaciach Anieli i Gustawa, poezji, tyle czaru wiośnianego uczucia, pierwszych drgnień czystego, młodzieńczego serca.

W świetnym studjum o komedjach Fredry Tarnowski, na zapytanie, gdzie jest w kotnedji prawdziwej poezja, odpowiada temi słowy: «Tam, gdzie autor umiał figurom swoim nadać tyle wdzięku, że one są nietylko żywe i zabawne, jak często w komedjach, ale i ładne; gdzie młody chłopiec w swoim trzpiotostwie jest taki miły, taki figlarny, taki wesół i dowcipny... a w swoim uczuciu taki porywający, taki śmiały i taki pewny... gdzie młoda dziewczyna, «czysta, jak śnieżek, co świeżo poprószy», świeża, jak kwiatek, prosta, jak dziecko, ciekawa, jak Ewa, tego uczucia, które po raz pierwszy «westchnąć ją przymusi», przyjmuje je z takim szlachetnym i nieomylnym instynktem kobiecej godności; gdzie w jakimś wiejskim dworze pod Lublinem między balem «pod złotą Papugą», płaczliwemi burami starego wujaszka i poważnemi morałami matki przędzie się romans zwyczajny i prosty, ale ładny, jak najładniejsza idylla, w Ślubach panieńskich».

I słusznie mówi dalej Tarnowski, iż «w tej parze kochanków jest wdzięk nieśmiertelnej młodości», że «takich ładnych typów młodości i miłości wogóle niewiele jest w literaturze», że wreszcie «ta gra uczuć, to ich stopniowanie, ta walka miłości i woli męskiej z kobiecą, stanowi właściwą treść i największy powab sztuki».

A drugi powab «Ślubów»— to swojskość postaci. Daremno współczesna Fredrze krytyka

zarzucała mu kosmopolityzm figur; zarzut ten może się ściągać do «Męża i żony», do «Nowego Don Kiszota», do «Geldhaba» może, ale nie do «Dam i Huzarów», nie do «Jowialskiego», nie do «Zemsty» przedewszystkim — i nie do «Ślubów panieńskich». Słusznie zauważono, że tak pięknej postaci kochanki, jak Aniela, zestawiana często z Zosią z «Pana Tadeusza», niema w całej komedji francuskiej; Gustaw, trzpiot i szałaput, choć przypomina poniekąd francuskich petit - m aitre'ów, jest przecie od nich o całe niebo wyższy, taki miły, taki sympatyczny, a taki zawsze nawskroś polski. Nawet poważna, niby to groźna, ale miękka, jak wosk, para opiekunów, pani Dobrójska i Radost, choć znajdują się nieraz w sytuacji podobnej do pomysłów Regnarda, noszą wyraźne, bardzo wyraźne piętno narodowości, do której należą. Słowem, oddycha się tu, jak mówi Chmielowski («Nasza literatura dramatyczna», I, str. 224—225), «atmosferą swojskości». Inni krytycy zgadzają się na te sądy, jak np. W. Gostomski, który w studjum o «Ślubach panieńskich» nazywa Gustawa «prawdziwym szlachecko - polskim temperamentem, krewkim, pełnym buty i fantazji».

Dodać należy niepospolitą plastykę figur, nie tylko pierwszoplanowych, jak Gustaw, Aniela. Klara, ale i drugorzędnych, jak Dobrójska,, Radost, a wtedy zgodzimy się na to, że «Śluby panieńskie» stoją nie tylko najwyżej z pośród komedji Fredry, ale stanowią zarazem jedno z arcydzieł naszej literatury komedjowej.

Ważniejsze opracowania.

Tarnowski Stanisław. Komedje Al. hr. Fredry («Bibljoteka Warszawska» 1876 i osobno, potym w «Rozprawach i sprawozdaniach» II).

Chmielowski Piotr. Nasza literatura dramatyczna, I. Petersburg, 1898.

Gostomski Walery. Arcydzieło komedji polskiej («Ateneum», 1889, oraz w dziele «Z przeszłości i teraźniejszości». Warszawa, 1903).

Kielslii Bolesław. O wpływie Moljera na rozwój komedji polskiej («Rozprawy Akademji Umiejętności» wydz. filol. serja II t. XXVII, ogóln. zbioru t. 42 — i osobno).

Gilnther Władysław. Śluby panieńskie a «Le Joueur» i «Le Distrait» Regnarda («Przegląd Polski» 1907, listopad).

W «Książkach, dla Wszystkich» Nr 22 znajduje się studjum Florjana Łagowskiego: «0 komedjach Aleksandra Fredry (ojca)».

ŚLUBY PANIEŃSKIE.

OSOBY:

Pani Dobrójska.
Aniela.
Klara.
Radost.
Gustaw.
Albin.
Jan.

Scena na wsi w domu pani Dobrójskiej.

Rozum mężczyzną, białogłową afekt!) tylko rządzi; oraz kocha,' oraz nienawidzi; nie gdzie rozum, ale gdzie afekt, tam wszystka.

And. Malcs. Jjredro [2]).

AKT I.

Duży pokój—dwoje drzwi w głębi—trzecie drzwi po prawej stronie sceny do pokojów pani Dobrójskiej, czwarte po lewej do pokoju Gustawa, okno.

.. j SCENA I.

Jan *{sam—w płaszczu zarzuconym na ramiona—chodzi—patrzy w okno, potym mówi.,,ziewając).*

Czekaj mnie, nie śpij, powrócę o trzeciéj.
Piękna mi trzecia: słońce, jak w dzień, świeci,
A mój pan drogi gnie sobie parole [s]),
Albo z butelką... albo... No! już milczeć wolę.

SCENA II.

Jan. — Radost.

Radost *{idąc ku drzwiom Gustawa).*

Śpi Gucio?

Jan.

Czy śpi? — jak zabity, panie.

Radost.

Lubi spać hultaj.

Jan *{zastępując od drzwi).*

Niechże pan nie chodzi.

Radost.

A to dlaczego?

Jan.

Bo śpi.

Radost.

Nic nie szkodzi.

Jan *{zastępując).*

Będzie się gniewał.

Radost.

Nic mi się nie stanie.

Jan.

Dopiero zasnął — ledwie pół godziny.

Radost.

Cóż w nocy robił?

Jan.

Nie spał.

Radost.

A z przyczyny?

Jan.

Z przyczyny?—Zasłabł.

Radost *(troskliwie).*

Zasłabł?

Jan *(z westchnieniem).*

Niespodzianie.

Radost.

Cóż mu jest?

Jan.

Co jest? — Jakiś zawrót głowy...

Radost.

Hm!

Jan.

Wstręt do wody...

Radost.

Hm!

Jan.

Pragnienie wina...

Radost.

Hm! proszę, proszę, wieczór jeszcze zdrowy [4]).

Jan *(wzruszając ramionami).*

Ha! słabość, panie, piorunem zaczyna.

Radost *(do siebie).*

Hm! wstręt, pragnienie! hm, hm... zawrót głowy.

Jan.

Niechno się wyśpi, po południu wstanie.

Radost.

Chciałem być w domu i dziś tu z powrotem;
Lecz taką rzeczą [5]) ani myśleć o tern.

Jan.

Owszem, jedź pan, jedź; ręczę, że za chwilę...

Radost.

A sen spokojny?

Jan *(zastępując drogę).*

Lada co obudzi.

Cicho, dla Boga.

Radost.

Drzwi tylko uchylę.

Jan.

Ale drzwi skrzypią.

Radost.

Własnemi oczyma..

Jan *(odstępując).*

Ha! kiedy już tak! Niech się pan nie trudzi,
Darmo tam patrzeć — mego pana niema.

Radost.

Niema?

Jan.

A niema.

Radost.

Gdzie jest?

Jan.

Stąd o milę.

Radost.

Jak? co?

Jan.

Pojechał.

Radost.

Dokąd?

Jan.

Do Lublina.

Radost.

Do Lu... Lu..

Jan *(z ukłonem kończąc słowo).*

blina.

Radost.

Kiedy?

Jan.

Wczoraj.

Radost.

Po co?

Jan.

Nie wiem.

Radost.

Maoież go! już szaleć zaczyna,

Już, Bogu dzięki. — Jeździć, latać nocą...
I czegóż stoisz? panie, zawrót głowy?
Hm! wstręt do wody! co — wina pragnienie?

Jan.

Stoję na warcie, muszę być gotowy
Otworzyć okno na pierwsze skinienie.

Radost.

Na co otworzyć?

Jan.

x Dla mojego pana;
Tędy Wychodzi, tędy się i wchodzi.

Radost *(załamując ręce).*

Przez okna łazić śród jasnego rana!
To waryjata prawdziwie dowodzi, *(ironicznie).*
I kiedyż wróci na swoje wesele?

Jan.

Jeśli mu wierzyć, miał o trzeciej wrócić.

Radost *(do siebie).*

O, muszę, muszę cugli mu przykrócić!
O, czego nadto, tego i za wiele!

Słychać pukanie do okna.

Jan *(idąc do okna).*

Niechże pan łaje, bo przybywa właśnie.

(Otwiera okno).

SCBNA. III.

Gustaw *ubrany do konia,* **Jan, Radost** *w głębi.*

Gustaw *(włażąc przez okno).*

To czas! — niech go piorun trzaśnie!

>. Jan.'

Dobrze pan mówi: bogdajby go trzasnął!

Gustaw.

A co? śpią jeszcze?

Jan.

Byłby sen nie lada!

Gustaw.

Trochęm się spóźnił.

Jan.

Mnie to pan powiada!

Gustaw.

Pewnieś nie dospał.

Jan.

Gdybym był choć zasnął.

Gustaw *(oddając pręt, czapkę, rękawiczki i ocierając twarz).*

No, prawdę mówiąc, jak jestem na .świecie, .
Jeszczem tak pięknie zębami nie dzwonił:
Wicher, deszcz, zimno.. psaby nie wygonił.

Radost.

A ciebie wygonił przecie.

SCENA IV.

Radost — Gustaw.

Gustaw.

Ą, stryjaszek! *(całując w rękę)* Dzień dobry!

Radost *(ozięble).*

Witamy z podróży!

Gustaw.

Już wstałeś?

Radost.

Jeszcześ nie spał?

Gustaw.

Dość czasu.

Radost.

Dzień duży.

Gustaw.

Dopiero świta.

Radost.

Świta, ale w twojej głowie.

Gustaw.

Niech, i tak będzie, niech świta na zdrowie.
Byle mnie kochał stryjaszek kochany,
Był mi zawsze zdrów, czerstwy i rumiany.
Lecz, cóż to? mars? mars [6]) fe! precz z nim do
{Zaglądając w oczy). licha!
No... proszę... troszkę.—Niknie wyraz srogi,
Czoło się równa, oko się uśmiecha,
Otóż tak lubię *(ściskającgo)* mój stryjaszku drogi!

Radost *(płaczliwie, zawsze dając przestrogi).*

Mój Gustawie, powiedz mi: chcesz, czy nie chcesz
żony?

Gustaw.

Chcę, chcę, stryjaszku.

Radost.

Pewnie?

Gustaw.

Jestem jej spragniony.

Radost.

Takiżeto więc sposób wyszukałeś sobie?

Gustaw.

Ja nic dotychczas nie wiem o sposobie.

Radost.

Te wycieczki przez okna, te nocne wyprawy.

Gustaw.

I cóż?

Radost *(zniecierpliwiony).*

Cóż! Panna!

Gustaw.

A, bardzom ciekawy.
Co moją pannę to obchodzić może,
-Kiedy, jak i gdzie ja się spać położę?
Nie śpię-tym lepiej dla niej, bo na jawie
Nią tylko jedną myśli moje bawię
I do niej wzdycham, jak w dzień, tak i w nocy;
Ale jak zasnę—jestże to w mej mocy?

Radost *(płaczliwie).*

Mój Gustawie!—Dla Boga, porzuć myśli płoche
I raz tylko, raz pierwszy zastanów się trochę.
Kilka dni jesteś pośród tak godnej rodziny,
P niema dnia jednego... gdzie tam dnia!., godziny,
Żebyś czegoś nie zbroił, aż się serce kraje.
Pani Dobrójska sama opiekę ci daje;
Nie idąc wzorem matek, co nos górą noszą,
Kiedy w duszy o zięcia wszystkich Świętych proszą,
Pamiętna twych rodziców i mojej przyjaźni,
Swój zamiar względem ciebie głosi bez bojaźni.
Ale wszystko napróżno, daremnie się trudzi;
Miejski panicz w wieśniakach innych widzi ludzi;
Swoich nudów nie kryje, grzeczności nie sili,
I chce dać uczuć wartość każdej swojej chwili.
Wróbel się tylko, mówią, pustej strzechy trzyma,
Ale co w twojej głowie—już i wróbla niema.

Gustaw *(ze szczerym zastanowieniem).*

Prawda, prawda, stryjaszku, zbyt słuszne przestrogi;
Ach, ojcowskiemi strzeżesz mnie oczyma.

(Ściskając go).

O, jesteś dla mnie skarb, przyjaciel drogi,
Dzięki ci, dzięki za twoje przestrogi.

Radost (a *rozczuleniem, ściskając go).*
Mój ty poczciwy, mój luby Gustawie!

Gustaw.
Mój przyjacielu, mój ojcze kochany!
Zobaczysz, jak się ogromnie poprawię,
Byłem miał tylko powód do odmiany.
A teraz zgadnij, jaką dziś zabawę...

Radost.
O dla Boga! on swoje! otóż masz poprawę!
Ach, zmiłuj się, uważaj, powiedz, czy to ładnie,
Że z domu pan zalotnik oknem się wykradnie,
Aby noc całą Bóg nie wie gdzie trawić!

Gustaw.
Ależ, stryjaszku, ja się muszę bawić.

Radost.
Bawić!

Gustaw.
A wprawdzie, w tym szanownym domu,
Gdzie każdy dla mnie aż nadto łaskawy,
Gdzie nie ubliżam w niczym i nikomu,
Żadnej dotychczas nie widzę zabawy.

Radost.
Idzież tu o zabawę, wrzawę nieustanną?

Gustaw.
Ależ o nudy idzie.

Radost.
Nudy z piękną panną!

Gustaw.
Nie będą nudy, jak się kochać będę.

Radost.

I kiedyż to nastąpi?

Gustaw.

Jak się z nią ożenię.

Radost.

Albo inaczej: jak na koszu siędę.

Gustaw.

Ba, ba, ba! jeszcze czego.

Radost.

I skąd pewność, że nie?
Jestże to napisano, wyryto na niebie,
Że Aniela koniecznie musi pójść za ciebie?

Gustaw.

Pójdzie, pójdzie, stryjaszku.

Radost.

Tylko bardzo proszę.
Niech samochwalstwa od ciebie nie znoszę.

Gustaw.

Do samochwałów któż tego policzy,
Który rozsądnie zważa i powiada,
Że gdzie dwie rodzin związku sobie życzy
Związku się w końcu spodziewać wypada.

Radost.

Prawda, jeśli Aniela choć trochę polubi.

Gustaw.

Bądź z łaski swojej spokojny w tym względzie.
Już ja ci ręczę, wszystko dobrze będzie.

Radost.

Nadto pewności, a ta pewność zgubi.

Gustaw.

Już spuść się na mnie... ale dość tych fraszek [1]),
Teraz niech zgadnie kochany stryjaszek...

Radost.

Pewnie gdzie byłeś?

Gustaw.

Gdziem bawił tak długo.

Radost.

Wymów już, wymów, bo cię djable [8]) dusi.

Gustaw.

Na miejskim balu byliśmy przebrani.

Radost.

Na jakim balu?

Gustaw.

Pod złotą papugą.

Radost.

W karczmie!

Gustaw.

Przebrani.

Radost.

O Boże! o Boże!

Gustaw.

Tego młodemu nikt pewnie nie zgani.

Radost *{ironicznie).*

Pewnie pochwali?

Gustaw.

Bo pochwalić musi.

Radost. °

Piękna mi szkoła!

Gustaw.

Lepsza być nie może.
Na małym świecie, co się wielkim mieni,
Gdzie każdy trwożnie po ś'izkiej przestrzeni,
Jakby na szczudłach i w przyłbicy, chodzi,

Tam, czym są ludzie, niechaj nikt nie bada.
Ale, gdzie człowiek mało pozór ceni,
Przybranym kształtem nie chce i nie zwodzi,
Gdzie więcej wola, niż rozum nim włada,
Tam chwytaj penzel[9]), wzór stoi gotowy.

Radost.

Otóż go macie! jest La Bruyere[10]) nowy,

(Płaczliwie).

Gucio! dopieroś dziękował za radę.

Gustaw *(nie słuchając).*

I co mi teraz przychodzi do głowy.

Radost.

Naprzykład?

Gustaw.

Jedźmy tam dziś.

Radost.

Ja z tobą?

Gustaw.

Ty ze mną.

Radost.

Oszalał!

Gustaw.

Wcześniej wrócisz.

Radost *(ironicznie).*

Tą drogą tajemną.

Gustaw.

Jedziesz?

Radost.

Dajże mi pokój.

Gustaw.

No, to sam pojadę.

Radost.

Guciu! dopieroś dziękował za radę.

Gustaw *(żałośnie).*

Luby stryjaszku! wkrótce się ożenię.

Radost *(do siebie z zadziwieniem).*

No! i dlatego takie figle stroi.

Gustaw *(jak wyżej, prosząc).*

Już raz ostatni.

Radost.

Ja go nie odmienię,

To rzecz daremna.

Gustaw.

Na kasztana wsiędę!..

Radost *(przestraszony).*

O! na kasztana!

Gustaw.

Przede dniem tu będę.

Radost.

Weź już moją dorożkę, a kasztan niech stoi.

(Do siebie).

Jeszcze kark skręci z tego waryjata,

Gustaw.

Dobrze, stryjaszku.

Radost.

I deliję [11]) moją.

Gustaw.

Dobrze, stryjaszku.

Radost.

W tej kurteczce lata,

Jeszcze kataru u djaska [12]) dostanie.

Gustaw.

Dobrze, stryjaszku, jak olicesz, tak się stanie,
Ja zawsze mówię, święte rady twoje.

Radost.

Otóż masz, teraz powie, że to z mojej rady
Przez okna łazi na nocne biesiady.

Gustaw.

Zatym radzisz wchodzić drzwiami?

. Radost.

Gadajże z war jatami!
Ja ci radzę pójść spać.

Gustaw.

Spać?

Radost.

Bladyś, aż niemiło.

Gustaw.

Blady? — to dobrze, to nic nie zaszkodzi:
Bladość niepokój miłosny dowodzi,
Bladości prędzej, niż słowom się wierzy.
Pamiętasz przecie, jak to dobrze było
Rano, nazajutrz po twojej wieczerzy?

Radost.

Mojej wieczerzy?

Gustaw.

To jest, mówiąc szczerze,
Ja sam dawałem tę sławną wieczerzę,
Ale stryjaszek potym długi płacił.

Radost.

Niestety I

Gustaw.

Wcalem na cerze nie stracił.
«Teraz to kocha — rzecz niezaprzeczona —
Jaki blady, słaby! — on z miłości skona» —

Powiedz sam, wszakże prawda, tak mówiono?
I gdybym nie był zanadto...

Radost.

No, no, no,
Nie dość szaleje, jeszcze mnie powiada! ls)
Teraz idź i śpij, taka moja rada.
Ale, mój Guciu, Guciuniu serdeczny,
Staraj się zbliżyć, podobać Anieli.

Gustaw.

Dobrze, stryjaszku.

Radost.

Dla matki bądź grzeczny.

Gustaw.

Dobrze, stryjaszku.

Radost.

1 na miłość Boga,
Jeśli ci jeszcze moja przyjaźń droga,
Nim się odezwiesz, pomyśl pierwej nieco,
Bo często słowa jakby z worka lecą,
Ale sensu w nich—no!—tego tam niema.—
A teraz idź spać, już mrugasz oczyma.

Gustaw.

Pójdę się przebrać. *(Całuje go w rękę).*

Radost *(całując go).*

Pamiętaj, Gustawie...

Gustaw.

Sam się zadziwisz, jak się dziś poprawię.
(Odchodzi w *lewe drzwi boczne).*

Radost *(patrząc za nim serjo).*

Poprawię! zawsze jedno co godzina,
Zadziwisz się! tak!
(przechodząc nagle w uczucia).
Kochany chłopczyna!

SCENA V.

Radost. — Albin.

(Chustka w ręku, tragicznym tonem).

Radost.

Cóż cię, panie Albinie, sprowadza tak wcześnie?

Albin.

Niestety!

Radost.

Jak wzdychałeś, tak wzdychasz boleśnie.

Albin.

Ach! jakże nie mam wzdychać, kiedy w smutku
Kiedy nocne minuty łzami przeliczone! [tonę;

Radost.

A ja ci radzę, wypogodź twe czoło,
Nie bądź Gustawem—lecz kochaj wesoło.
Te elegije i miłosne żale
Młodej dziewczyny nie podbiją wcale;
A zwłaszcza Klarę, co, jak iskra, żywa,
Jeżeli westchnie, to wtedy, gdy ziewa;
Klara, co spocząć, rzadziej milczeć zdoła,
Sprzeczna z układu, z natury wesoła,
Lęka się smutku, którego-ś obrazem.

Albin.

Ach! możnaż kochać i nie płakać razem?

(Po krótkim milczeniu).

Już dwa lata się kończą, jak powabność Klary
Wznieciła moją miłość bez granic, bez miary.
Niema dnia, bym nie błagał najczulszym wejrzeniem;
Samym już tylko teraz oddycham westchnieniem;

Łzami skrapiam jej ślady, skrapiam całą drogę:
I kamień jużbym zmiękczył, jej — zmiękczyć nie mogę!

Radost.

Żebyś i sto lat jęczał, wszystko nic nie znaozy.

Albin.

Ach!

Radost.

Cóż dalej chcesz robić?

Albin.

Co?—umrę z rozpaczy!

Radost.

Może cię kocha.

Albin.

Kocha?—umarłbym z radości!

Radost.

Każ więc sobie zawczasu dzwonić z przezorności.

Albin.

Ja płaczę, ty się śmiejesz.

Radost.

Śmiej się i ty razem.

Albin.

Ach, posłuchaj mnie raczej, nie dręcz tym'rozkazem.
Mj ślałem, że wytrwałość najczystszych płomieni
Nienawiść w łagodniejsze uczucia przemieni,
Ową nienawiść mężczyzn, powziętą z rachuby,
Którą w duszy piastuje, z której szuka chluby.
Ach, błędna myśl, niestety, zwodnicze nadzieje!
Jej serce coraz stygnie, a moje goreje!

Radost *(tymże tonem)*.

Bywaj zdrów!

Albin.

Ach, gdzie idziesz?

Radost *(jak wprzód).*

Ach, idę do siebie.

Albin.

Nie litujesz się żalu, opuszczasz w potrzebie.

Radost.

Chciałbym jeszcze do domu pojechać na chwilę.
(Dobywając zegarka).
Tylko, że już podobno — jeśli się nie mylę...
Oho! tak to już późno! Wdaj się tylko z trzpiotem:
U niego, jak rozsądek, tak wszystko na potem.

Albin *(chwytając go za rękę).*

Czekaj, zwierzyć ci muszę straszną tajemnicę.

Radost *(przestraszony).*

Dla Boga, co to będzie!

Albin.

Rzecz całą oświecę.

Radost.

Albinie! ja truchleję!

Albin.

Zachowasz ją święcie?

Radost.

Mów!

Albin.

Klara i Aniela mają przedsięwzięcie...
Słuchaj i zapłacz, nigdy — nie iść za mąż.

Radost

(zadziwiony i wstrzymując się od śmiechu).

Szczerze ?

(Na znak potakujący Albina, Radost parska śmiechem).

Albin.

Co?—Ty się śmiejesz z tego?

Radost.

Śmieję, bo nie wierzę.

Albin.

Ja ci ręczę.

Radost.

I skąd wiesz?

Albin.

Wiem pewnie.

Radost.

Daj, Boże!

{Do siebie)

Taki bodziec Gustawa obudziłby może,
Byle mu wierzył. *{Do Albina).*
Dzięki za dobrą nowinę.

Albin.

Jakto, Radoście, dobrą?—dobrą, a ja ginę!

Radost.

Nie zginiesz, będziem żyli.

Albin.

Ty się śmiejesz zawsze.

Radost.

Ty zaś nie płacz, a losy będą ci łaskawsze.

{Odchodzi w lewe drzwi środkowe).

Albin.

0 miłości, miłości! ty żalów przyczyno!
Złorzeczyć ci nie mogę, bo mile łzy płyną.
Lecz Klaro! kiedyż równą odpłacisz mi miarą?
Kiedyż ze mną zapłaczesz? Klaro! K'aro! Klaro!

SCENA VI.

Albin.—Aniela.—Klara.

(Wchodzą przed ostatnim wierszem z prawych drzwi środkowych).

Klaka *(cicho stanąwszy przy Albinie).*
Po laz pierwszy, drugi, trzeci!
Na wezwanie takie dzielne,
Powtórzone po trzy razy,
Nawet duchy nieśmiertelne,
Jak posłuszne ojcu dzieci,
Porzucając ciemne cele [14]),
Stają władcy brać rozkazy.,
Mogęź spóźnić przyjście moje?
Otóż jestem, otóż stoję.

Albin *(całując w rękę).*
Ach!

Klaka.
Nic więcej?

Albin.
To tak wiele.
(Klara śmieje się—po krótkim milczeniu).
Ach, urągasz miłości.

Klara *(śmiejąc się).*
Urągam?—broń Boże!

Albin.
Twoje serce bez czucia.

Klara.
Lwie, tygrysie może?

Albin.

Nikt go zmiękczyć nie zdoła.

Klara.

Nie każdy, to pewnie.

Albin.

Ja tak kocham.

Klara.

A ja nie.

Albin.

Ja pła^zę tak rzewnie.

Klara.

Ja się śmieję.

Albin.

Okrutna! Poznasz mnie po stracie.

Klara.

Okrutna! sroga! niestety! o nieba!

(Do Anieli).

Uchodźmy prędko, tu miłość na czacie.
Prędko, Anielo, dowierzać nie trzeba *(śpiewa).*

«0! gdzieTmiłość stawia siatki,
Nie figlujcie, moje dziatki,
Bo z miłością figlów niema:
Jak was złapie, to zatrzyma».
Tak babunia nam śpiewała,
Ja uciekam, pókim cała.

Albin.

Zostań, okrutna, zostań! uwolnię twe oczy
Od smutnego przedmiotu, co ich świetność mroczy.
Cieszy cię moja męka?—ciesz się więc dowoli:
Żaden twój raz nie minął, każdy mocno h li.

Jedna tylko pociecha mej duszy zostaje,
Żem nie zasłużył wzgardy, której dziś doznaję.

Aniela.

Panie Albinie! któż tak ściśle bierze?
Zostań się z nami, wszakci to są żarty.

Klaka.

Com powiedziała, powiedziałam szczerze.

Albin.

A ja wszystkiemu co do słowa wierzę.

Klara.

Godzien pochwały, kto nie jest uparty.

Albin.

Godzien litości, kto pokochał Klarę,
Bo razem w litość stracił wszelką wiarę.

{Odchodzi w prawe drzwi boczne).

SCENA VII.

Aniela. — Klara.

Aniela.

Tak drażnić, dręczyć — to się już nie godzi.

Klara.

Cóż? pójść za niego?

Aniela.

Ja tego nie mówię;
Lecz gorycz losu niech litość osłodzi,
Niech mu przynajmniej o przyczynie powie.

Klara.

Na co? niech kocha, płacze, jęczy, kona.

Aniela.

Ach, tego nie cheę, i ty nie tak sroga.

Klaka.

Gardzę miłością, jestem niewzruszona.

Aniela.

Wszakci się znajdzie łagodniejsza droga:
I na cóż tam słów, gdzie dosyć na znaku.

Klara.

Może mam przed nim, dygnąwszy trzy razy,
Kręcąc fartuszkiem, piekąc rak po raku,
Prosić lękliwie, aby bez urazy
Przyjął odpowiedź, wprawdzie niezbyt miłą,
Ale ogólną dla całej płci jego?

Aniela.

O, pewnie, pewnie, lepiejby tak było,
Niż wciąż powtarzać w obliczu biednego,
Że jego miłość, równie jak osoba,
Ani cię bawi, ani się podoba.

Klara.

Wierz mi, Anielo, wszystko to za mało.
Nie wiesz, jak twarde jest serce mężczyzny,
Jak prędko rany umie ściągnąć w blizny,
Blizny, co potym stają mu się chwałą.
Nic ich próżności nie zbije, nie skarci,
Im więcej przeszkód, tym więcej uparci.
Łaj, gardź, nienawidź—oni w nienawiści,
Gniewie i wzgardzie mają swe korzyści,
Tak, że nareszcie czasem z nas niejedna.
Tracąc cierpliwość, tracąc głowę, biedna,
Znudzona walką, ze wszech stron ściśnięta,
Musi pokochać, by pozbyć natręta.

Aniela.

Na cóż mi mówisz, co ja wiem dokładnie?
Znam dobrze, mężczyzn, ten ród krokodyli,
Co się tak czai, tak układa snadnie,
By zyskać ufność i zdradzić po chwili,
Lecz, że źli oni, mamyż być takiemi?

Klara.

O, były, były kobiety dobremi,
I jakiż tego zwyczajny był skutek?
Radość dla mężczyzn, dla nas gorzki smutek.
Wspomnij tę książkę.

Aniela.

Nigdy nie zapomnę:
«Męża Kloryndy życie wiarołomne»[16])

Klara *(ze wzrastającym zapałem).*

I żal jednego twą zemstę zwycięża?
Żal, że chciał dopiąć i celu nie dopnie?
I my nasz zamiar: «nigdy nie mieć męża»
Mamy oznajmiać, głosić nieroztropnie?
Wszystkim do razu odebrać nadzieję?
I miłość własną każdego ocalić?
0 nie, nic z tego, moi dobrodzieje!
Wy, co ze zwycięstw lubicie się chwalić,
U nóg, tu, każdy, niech kark zgina hardy,
Każdy zosobna dozna naszej wzgardy.

Aniela *(z zapałem).*

Wzdychaj więc każdy!

Klara *(z zapałem).*

I kochaj się we mnie.

Aniela.

Dlaczego w tobie?

Klara.

By jęczał daremnie.

Aniela.

I moje serce nie więcej im sprzyja.

Klaka.

Anielo! ręka! powtórzmy tu śluby
Nam wiecznej chwały, a im wiecznej zguby.

(Podając sobie r$ce, mówią razem i powoli)'.

Przyrzekam na kobiety stałość niewzruszoną
Nienawidzieć ród męski, nigdy nie być żoną!

Aniela.

Nienawidzieć, tak, oprócz mego stryja.

Klaka.

I mego ojca...

Aniela.

I stryjecznych braci.

Klara.

I pana Jana...

Aniela.

I pana Karola...

Klaka.

I Józia...

Aniela.

Kazia, Stasia —

Klaka.

Hola! hola!

Aniela.

Na ostrożności nikt nigdy nie straci.

(Po krótkim milczeniu).

Zatym już kochać nie wolno nam będzie?

Klara.

Jed/no. dla drugiej kochankiem się stanie.

Aniela *(zamyślona).*

Jedna dla drugiej—a, tak—to przykładnie.
Lecz powiedz, Klaro, oświeć mnie w tym względzie:
Czy oni nigdy nie kochają szczerze?

Klara *(po krótkim milczeniu).*

Nigdy? - hm!-Pewnie.

Aniela.

Na cóż to udanie?

Klara.

Na co i po co, nic nie wiem w tej mierze,
Lecz com czytała, pamiętam dokładnie:
«Że miłość gorsza nad wszelką przygodę,
Że, masz się kochać, wolisz skoczyć w wodę» [16]).

Aniela.

Klaro! zmiłuj się, w wodę! — to za wiele!

Klara.

Tak, nie inaczej, tak było w tym dziele.

Aniela.

Taką więc sprawą rzecz wcale nieładna,
Że każda kocha, nie topi się żadna.

Klara.

Bo do przyszłości [lr]) duch każdej przykuty,
Żyje dla nieba, kocha dla pokuty.

Aniela.

O, wy mężczyźnil

Klara.

Piekło was zrodziło!

Aniela.

Że niema kraju, gdzieby was nie było!

Klara *(prędka rozmowa).*
A nasz pan Gustaw laleczka warszawska

Aniela.
O, ten się nawet udawać nie trudzi.

Klara.
Jeśli przemówi, to już wielka łaska.

Aniela,
Chce się ożenić, bo się czasem nudzi.
Przynajmniej uszy od jęków ocalę.

Klara.
Mnieby ta pewność nie cieszyła wcale;
Niech każdy kocha i w tym ma swą karę.

Aniela.
Ach, gdyby można miłości dać wiarę,
Byłożby szczęście większe na tym świecie?

Klara.
Było przed laty, wszak pamiętasz przecie,
Cośmy czytały?"

Aniela.
Czy ja mam w pamięci?
Jak tylko wspomnę, w głowie mi się kręci.

SCENA VIII.

Pani Dobrójska, Aniela, Klara, Albin.

Albin, wszedszy, opiera się o ścianę blizko stolika i z założonemi rękami, często wzdychając, oka nie spuszcza z Klary.

Pani Dobrójska *(wchodząc. do Albina).*
Kocha się, kto się kłóci, dawne to przysłowie..

Klasa *(całując ją w rękę).*
Czy się ciocia Kłóciła?

Pani Dobrójska *(do Klary).*
Oj, zielono w głowie.

Klara.
O, niel

Pani Dobrójska.
O, tak.

Klara.
Dlaczego? ‘

Aniela.
Klara, moja mamo,
Bywa bardzo rozsądna.

Klara.
Aniela toż samo.

Aniela.
Zgadzamy się we wszystkim.

Klara.
Radzimy wzajemnie.

Pani Dobrójska.
Kiedy dwie głowy radzą, nie radzą daremnie.
Rozsądna zatym Klara rozsądnej Anieli
Zapewne tej uwagi rozsądnej udzieli,
Że grzeczność, a szczególniej w swojej matki domu,
Najmniejszej przynieść krzywdy nie może nikomu;
Ą nawzajem Aniela poradziła Klarze,
Że obojętność szydzić niekoniecznie każę.

Klara *(kłaniając się nizko Albinowi).*
Panie Albinie, bardzo dziękujemy.

Aniela *{do Dóbrójskiej).*
Trzebaż się starać o pana Gustawa?

Pani Dobbójsła.
Ale nie krzywić, nie dąsać się zawsze.

(Siadają przy okrągłym stoliku i biorą robótki, prócz Klary).

Aniela *(szybka rozmowaj.*
On nas nie widzi.

Klara.
I ślepy, i niemy.

Aniela.
Mamże go błagać o względy łaskawsze?

Klara.
Mówić, gdy milczy; gdy nudzi, zabawiać?

Aniela *(ironicznie).*
I jakaż na wsi może być zabawa!

Klara *(podobnie, coraz prędzej).*
I z wieśniaczkami o czymże rozmawiać!

Aniela.
O pięknym czasie, albo słotnej porze.

Klara.
Miejskim rozumem zaćmiłby nas może.

Aniela.
Przez litość gęstą daje mu zasłonę;

Klara.
Przez litość, drzemiąc, stara się o żonę.

Pani Dobrójska.
Jużto mnie przegadacie, moje piękne damy.

Aniela
Ależ, mamo kochana, cóż my robić mamy?

K l a r a.

Kiedy na sofie rozparty szeroko,
Półgębkiem gada, śpi na jedno oko,
Mamyż mu śpiewać ar jętkę [18]) wesołą?
Albo z girlandą tańcować wokoło?

(Klara, mówiąc ostatni wiersz, robi kilka kroków tańca z chustką w ręku. Albin rzuca się i odrzuca krzesło, daleko za nią stojące).

A l b i n.

Przebóg!

K l a r a.

Cóż?

A l b i n.

Krzesło.

K l a r a *(rozgniewana).*

Ach, z panem... prawdziwie...
Nawet potknąć się nie można!

A l b i n.

Niestety.

A n i e l a *(do Dobrójskiej).*

Bardzo rozsądnie.

P a n i D o b r ó j s k a *(śmiejąc sie).*

Ja sama się dziwię.
Nie aryjetki; nie, ani też balety,
Lecz grzeczność, skromność—to wasze zalety.

K l a r a *(ironicznie).*

Zresztą, jest Radost, jest Albin, jest Gustaw.
Trzech mężczyzn! to sąd podług męskich ustaw;
Trzech! razem! ogrom! i czegóż im trzeba?
Cóż rozum kobiet, ten słaby twór nieba.
Co się im zbliżyć nawet praw nie rości[19]),
Bałby za korzyść tym sędziom honoru,

Wszech władcom świata, skarbonom mądrości?
Nasze uczucia, nie sięgając wzoru,
Na męskiej duszy twór, zawsze wyniosły,
Pętaby tylko albo skazę niosły [20]),

Pani Dobrójska.
Nie wszystko straszne, co czasem zastrasza.
Mają wady mężczyźni, ma także płeć nasza;
Zatym szalę rozsądku ta strona przeważa,
Co swoje błędy karci, a cudzym pobłaża.

SCENA IX.

Pani Dobrójska, Aniela, Klara, Albin, Gustaw.

{Albin stoi przy prawej stronie sceny, przy nim siedzi przy stole 1-a—Klara, 2—Aniela, S—Dobrójska, zajęte robótkami. — Gustaw wchodzi i, skłoniwszy się, stawia krzesło na środku—siada obrócony do parteru [21]), trochę na przodzie sceny. — Gustaw w tej scenie mówi z roztargnieniem, aby tylko co mówić, z początku zajęty swoim ubiorem).

Gustaw.
Przecie deszcz ustał—pogodniej na niebie.

Klara.
Arcyprzyjemna aura, w samej rzeczy.

{Do Anieli).

Że grzecznie bawię, nikt już nie zaprzeczy.
A teraz kolej, Anielo, na ciebie.

Pani Dobrójska *{do Klary z nieukontentowaniem)*
Klaro, czy znowu? *{do Gustawa).*
Albin mówił właśnie,'
Że z owej chmury nowa grozi słota.

Albin.

Dla mnie pochmurno, ach, nawet ciemnota,
Bo i nadzieja powoli już gaśnie,
Kiedy mym smutkiem Klara ucieszona.

Klara *(zniecierpliwiona).*

Ach nie, wcale nie, smuci się i bardzo.

Gustaw

(zawsze z roztargnieniem, byle co mówić).

Panie pracują.

Klara.

Mężczyźni tym gardzą,
Lubo w tej pracy najprędsza obrona
Przeciw tym nudom, w które wieś obfita.

Pani Dobrójska ^o *Klary z nieukonteniowaniem).*

Czy ty się nudzisz?

Klara.

Mnie się ciocia pyta?

Gustaw *(jak wprzód).*

Słabym się czuje, kto szuka obrony.

Klara.

O sobież tylko myśleć nam wypada?

Gustaw *(pozierając na Albina).*

Tak, i o blizkicli — to pięknie i hojnie.

Klara *(ze wzrastającym zapałem).*

Blizki, nie blizki może być znudzony.

Aniela *(do Klary na stronie).*

Klaro, daj pokój.

Gustaw *(zawsze obojętnie).*

Ogólna więc rada...

Klara.

Rady dość nigdy..

G u s t a w *(sens kończąc).*
Dla popsutych, dzieci.

K l a r a.
Wiem zatym, gdzie się zwracać.

G u s t a w *(obojętnie).*
Do zwierciadła.

P a n i D o b r ó j s k a.
Klara nie może rozmawiać spokojnie.
Lada dmuchnięcie tę iskrę roznieci.

G u s t a w *(wyciągając się na krześle).*
O, proszę pani, mnie to dosyć bawi.

K l a r a *(urażona, ironicznie).*
Czy tak? doprawdy? nie byłabym zgadła,
Że moja mowa takie cuda sprawi.

(Do Albina).

Ach, proszęż mnie tak nie ścigać oczyma.

A l b i n *(z westchnieniem).*
I tego wzbraniasz?

K l a r a.
Ach, bo miary niema.

(Do Anieli na. stronie)

Żeby choć mrugnął, mogłabym się skrzywić.

P a n i D o b r ó j s k a *(po krótkim milczeniu)*
Pan Gustaw mógłby i słusznie się dziwić,
Że wiejska cisza, a zwłaszcza w tej porze;
Dla kogokolwiek przyjemna być może.

G u s t a w *(mówi coraz wolniej).*
I owszem, owszem... wcale się nie dziwię...
Wieś jest przyjemna, *(ziewa skrycie)*
przyjemna prawdziwie.

Klara *(do Anieli na stronie).*

Widzisz?

Aniela.

Co?

Klara.

Ziewa.

Aniela.

Grzeczny!...

Klara *(sens. kończąc).*

Ciocia powie.

(Głośno).

Otóż to grzeczność...

(na wejrzenie Dobrójskiej sens zmieniając).

Chwalić wbrew gustowi.

Gustaw *(coraz wolniej).*

Nie, wieś ma swoje wdzięki... mówię szczerze,

(ziewa skrycie).

Na wiosnę kwiatki... listki... trawki świeże,
A w lecie, w lecie!.. są te... piękne żniwa;
No i w jesieni... *(ziewając)* także... tam coś bywa;
W zimie wieczory... tak... w zimie... wieczory;
Są, są zabawy... o, są każdej pory.

(Ziewa i wkrótce zaczyna drzemać).

Pani Dobrójska.

W nas to samych zabawy i nudów przyczyna,
Jeśli bezczynnie każda wlecze się godzina.
Konieczne zatrudnienia nie dzielą nam czasu,
Jeśli w ciągłym odmęcie, śród gwaru, hałasu,
Zawsze pragniemy nowych rzeczy, nowych ludzi.
Wtedy, jak wieś, tak miasto, koniec końców —
znudzi.

Dlatego nas zapewne nadzieja nie mami,
Iż pan Gustaw potrafi bawić się i z nami.

Klara *(po krótkim milczeniu, cicho).*

Pst! Ciociul *(pokazując śpiącego Gustawa).*
Już się bawi.

Pani Dobrójska.

A! co tego...

Klara.

Chodźmy stąd wszyscy.

Aniela.

Zostawmy samego.

Albin.

Ja i w nocy tak nie śpię.

Pani Dobrójska.

To za wiele.

Klara.

Chodźmy.

Pani Dobrójska.

Ale nie...

Aniela *(ciągnąc za rękę).*

Moja mamo, proszę.

Klara *(biorąc za drugą rękę).*

Ja także za nim suplikę [22]1 zanoszę:
Wszakże się wyśpi, jak sobie pościele,
Tak sobie posłał, niechże śpi dowoli.

(Do Albina z niecierpliwością).

No, .chodźże waćpan—prędzej!—pst!—powoli!

Wszyscy wychodzą—Gustaw śpi—wkrótce wbiega Radost — przypatruje się z żalem Gustawowi — zakłada ręce i siada na krześle, na którym siedziała pani Dobrójska.

SCENA X.

Gustaw. - Radost.

Radost,
(żałośnie, ledwie nie z płaczem, coraz głośniej).
Gustawie! mój Gustawie! okrutny Gustawie!

Gustaw *(otwiera oczy, i patrząc przed siebie, odpowiada jakby pani Dobrójskiej).*
Tak, mośoia dobrodziejko, ja się na wsi bawię.

Radost *{parskając śmiechem).*
I śmiać się muszę, kiedy łajać obciąłem.

Gustaw.
(zadziwiony, po krótkim milczeniu, wstając).
Zasnąłem trochę.

Radost *(ironicznie).*
Gdzie tam.

Gustaw (z *nieukontentowaniem).*
Spałem, spałem.
Niema co mówić.

Radost *(udając Gustawa).*
«Jak się dziś poprawię,
Zadziwisz się, stryjaszku».—Otóż się i dziwię,
Żeś dobrze zasnął i chrapał szczęśliwie.

Gustaw *(z nieukontentowaniem).*
No, spałem, prawda; ale, z drugiej strony,
Trudno, kochanka uśpi huk moździerzy,
(z udanym uczuciem).
Łacno głos fletów, głos kobiet pieszczony.

Rabost.

O! o... głos fletów! Niby kto uwierzy!
Dla Boga, chłopcze! Boska na mnie plago!
Próżnoż cię ścigam prośbą i uwagą,
Powiedz, czy serce zastygło w twym łonie,
Spać przy kochance, jakby już przy żonie?

Gustaw
(niekontent z siebie, odtrącając krzesło).

Hm! Djabeł nadał Krzesło tak wygodne!
Tak mnie znienacka jakoś... rozmarzyło.

Rabost.

I chce się żenić! — To zaloty modne.
Chcesz spać, no, to śpij, kiedy ci spać miło.

Gustaw.

Ale, stryjaszku, to niechcący było.

Rabost.

A cóż u djaska! miałżeś jeszcze może
Dobranoc wszystkim powiedzieć dokoła?

Gustaw.

No, no, stryjaszku, nie zachmurzaj czoła;
Wszystkim nieszczęściom zaraz kres położę.

Rabost *{zatrzymując go).*

Jak? co? gdzie?

Gustaw.

Wszystko chcę naprawić godnie.

Rabost *{prosząc najpokorniej).*

Guciu, Guciuniu, nie czyń mi zakały [23]),
Bądź też rozsądny, tydzień, tydzień mały!

Gustaw.

Będę, stryjaszku, będę dwa., tygodnie!

Radost.

Dla ciebie błagam.

Gustaw.

Stiyjaszku kochany!
Wart twego gniewu, wart jestem nagany,
Umiem czuć, cenić ojcowskie przestrogi,
Dzięki ci, dzięki, stryjaszku mój drogi.

{¿ciskają się).

Radost *{rozczulony).*

Guciu kochany! *{po krótkim milczeniu)*
Ale ja się boję,
Że ty dziękujesz i znów robisz swoje.

Gustaw.

Nie, teraz jestem, będę zakochany,
Z samym Albinem na wyścigi idę.

Radost *{wstrzymując go).*

Ach, czekaj! nową naprowadzisz biedę.
Za drwinki wezmą nagłość tej odmiany.

Gustaw.

Nie, westchnę tylko—raz na pół godziny.
Lecz patrzeć będę, tego mi nie zganią,
Ale jak patrzeć!—Już wiem.—Wzrok jedyny!

(biorąc pod rękę i ciszej).

Jak niegdyś patrzał stryjaszek na panią...

Radost *{zatykając mu usta).*

Cicho bądź, cicho! *{oglądając się)*
Ty, widzę, szalony.

Gustaw.

Ale, co gorzej, co mnie trochę smuci,
Że panna na mnie i okiem nie rzuci.

Radost.

Ach, mój Gustawku, wszak ty szukasz żony;
Chciałżebyś takiej, co ściga oczyma,
Jakby wołała: «Kto kogo przetrzyma»,
Lub tej, co spojrzy i westchnie przed siebie,
Jakby szeptała: «Poszłabym za ciebie».

Gustaw.

Nie—ja chcę, chociaż niby jestem trzpiotem...

Radost (z *westchnieniem).*

Niby!

Gustaw.

Dobrą mieć żonę.

Radost.

A któż wątpi o tern?

Gustaw.

I gdybym nie czuł przymiotów Anieli,

(Radost w niemym zachwyceniu wyciąga ręce ku niemu).

Jużbyście mnie tu dotąd nie widzieli.

Radost *(ściskając go).*

Ach, jakiż anioł przemówił przez ciebie?

Gustaw.

Prawda?—Rozsądnym umiem być w potrzebie?

Radost.

Ach, strasznie, strasznie, byle tylko trwale.

Gustaw.

Idę więc biegać, śpiewać...

Radost *(żałośnie, zatrzymując go).*

Tego wcale...

Gustaw *(przerywa mowę Radosta gwałtownym uciśnieniem, w którym mówi wiersz następny):*

Sam się zadziwisz, jak się dziś poprawię!

(Wytrąca niechcący tabakierkę z rąk Radosta, a wybiegając, wywraca krzesło):

Radost *(goniąc za tabakierką i raz na nią, raz na Gustawa patrząc, gdy zasłona spada).*

Czekaj! zmiłuj się! o Boże! Gustawie!

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

SCENA I.

Pani Dobrójska, Radost.

Pani Dobrójska.

Tak, tak, panie Radoście, podzielam twe żale,
Ale mi się pan Gustaw nie podobał wcale.
Miłość własną, przeczącą, co drugim należy [24]),
Najtrudniej mi przychodzi przebaczyć młodzieży.

Radost.

Tej wady Gustaw nie ma.

Pani Dobrójska.

Ma tylko zalety.
A żadnej wady?—prawda?

Radost.

Ach, ma, ma,niestetyl

Pani Dobrójska.

A tą jest?

Radost.

Roztargnienie, wesołość, pustota...
No, co mam obwijać—trzpiot!

Pani Dobrójska.

Nie widzą w nim trzpiota.

Radost.

Ach, mościa dobrodziejko, któżto już zaprzeczy?—
Ale ma serce dobre, głową uie od rzeczy;
To nie minie, jak płochość, z czasem nie uleci,
To jest szczęścia rękojmią dla żony i dzieci.

Pani Dobrójska.

Wszystko dobre w nim widzisz.

Radost.

Kocham go, jak syna.

(żałośnie),

Ale tylko ja jeden.

Pani Dobrojska.

To nie moja wina.

Radost.

I Aniela sią krzywi.

Pani Dobrójska.

I wprawdzie ma czego.

Radost.

Biedny Gustawek! Wszyscy bij zabij na niego.

Pani Dobrójska.

A ten sen? to trzpiotowstwo?—nie lekceważenie?

Radost.

Ach! wszakżem go obudził!

Pani Dobrójska.

A to jak ocenię,
Gdy potym wleciał do nas, jakby jęty szałem?
Co robił?—Byłeś...

Radost.

Wszakci na niego mrugałem!

Pani Dobrójska.

Lubię w młodym wesołość; i wesołość szczera,
Choć czasem w zbytek przejdzie, jednak względ odbiera.
Lecz udana już nie ma do tych względów prawa,
I taka dziś wzbudziła szaleństwa Gustawa.

Radost.

Szaleństwa! — Był szalony—to nie ma gadania,
Lecz czasem i nieśmiałość do tego nas skłania:
Drży, stoi, a potym huź! jak ów koń z narowu,[25]),
Co—raz z miejsca,, już nie zna ni płotu, ni rowu.
Otóż tak i z Gustawem—nikt nie wie, co gani.

Pani Dobrójska *[wstrzymując sic od ¿miechu).*
Co? on?

Radost *(sens kończąc)*

Nieśmiały.

Pani Dobrójska.

Gustaw?

Radost.

Gustaw. Ręczę pani.

Pani Dobrójska.

A, wybornie! *(śmieje si$j.*
O, biedny! biedny Gucio mały.
Trzech nie zliczy! *(śmieje sial.*

Radost *(zmieszany).*

No... prawda, że jest nadto śmiały,

(Żałośnie).
Ale cóż ja mam robić?

Pani Dobrójska.

Wziąć go lepiej w kluby,
Bo, mówiąc między nami, ten Gustawek luby
Wyrabia ze stryjaszkiem, co mu się podoba.

Radost.

Oho, ho, hol—I jedna nie przeminie doba,
Żeby mu paternoster [25]) nie wleciał do ucha.

Pani Dobrójska.

O, tak, wiem dobrze: waópan zrzędzisz, on nie słucha.

Radost.

Ach, jak on mi dziękuje za każdą przestrogę.
Ale chcesz pani prawdy, ja nią służyć mogę:
Pani to dobrodziejka psujesz panny swoje.

Pani Dobrójska.

Ja psuję!

Radost.

Pani.

Pani Dobrójska.

Bój się Boga.

Radost.

Ja się boję.
Lecz tak jest.

Pani Dobrójska.

Drżą przede mną.

Radost *(ironicznie).*

Zapewne!

Pani Dobrójska.

I pewnie.
Szkoda, żeś tu dziś nie był, jak płakały rzewnie.

Radost.

Ale chociaż ja zero, Gustaw pełen winy,
Jednak nic mi nie kryje.

Pani Dobrójska.

Cóż znaczą te miny?
Ściągasz je do Anieli, albo też do Klary?

Radost.

Hm! hm!

Pani Dobrójska.

Cóż?

Radost.

Jakieś śluby.

Pani« Dobrójska.

Dziecinne zamiary,
O których nie chcę wiedzieć, domyślam się led-
wie.
Długo przy matce Klary bawiły obiedwie,
Wiesz, jakie przed oczyma miały tam pożycie;
Przytym kilka złych książek, przeczytanych
skrycie,
Równie jak mego szwagra gorszące rozmowy
Wpoiły, nie w ich dusze, ale w młode głowy,
Ową nienawiść mężczyzn, którą ciągle puszą [27]).
Na cóż więc zbijać myśli, co się zmienić muszą?

Radost.

Zmienić, zmienią pewnie, lecz kłopot dla Gucia.

Pani Dobrójska.

Zresztą lepiej za mało, niż za wiele czucia.

Radost *(z uczuciem całując ją w rękę).*

Ach, mościa dobrodziejko!

Pani Dobrojska.

Zawsze Radost jeszcze.

Radost *(Jak wprzód).*

Zawsze.

Pani Dobrójska.

Idź, popieść Gucia. *(Odchodzi).*

Radost *(grożąc).*

Już ja go popieszczę.

SCEN"A II.

Radost sam.

Radost.

Co ja poczną z tym chłopcem? to rzecz niesłychana!
Żebym go mógł, u czarta, związać, jak barana,
Przywieźć gwałtem przed ołtarz, narzucić mu żonę,
Szczęścieby dla obojga było zapewnione.
Ale trzpiot w sprawie—piskorz [28]) w stawie-jedeD djasek!
Tu go trzymasz — tu nie masz—w oczach pewny piasek.

SCENA III.

Radost — Gustaw.

Gustaw.

A co, stryjaszku?—wszak poprawa wielka? .

Radost.

Gdybym nie widział, nie dałbym był wiary.

Gustaw.

Tylko coś trochę bróździ mi Anielka.

Radost.

Już tak za pan brat!—jakby z jednej pary?

Gustaw.

Dąsa się na mnie.

Radost (do *siebie).*

Anielka! No proszę!

Gustaw.

Ale im rzadsze, tym większe rozkosze.
Niech mało mówi, a kocha bez miary,
Bo coraz więcej za serce mnie chwyta.

Radost *(rozgniewany).*

A ty coraz mniej.

Gustaw.

Mniej?

Radost.

Mniej.

Gustaw.

Czy żart?

Radost *(ironicznie).*

Żart, żart

Gustaw.

To źle.

Radost *(ze wzrastającym gniewem).*

To dobrze.

Gustaw.

Czemu?

Radost.

Boś tego wart.

Gustaw.

Cóżem ja zrobił?

Radost.

I jeszcze się pyta!

Zmiłuj się, powiedz, czyś duszy chciał ze mnie?
Czy tarantula [29]) pogryzła oi pięty,
Że, kiedym mrugał i chrząkał daremnie,
Ty w susach., skokach, na wszystko zawzięty,
Tłukłeś, łamałeś — nawet biedną, suczkę...

Gustaw.

Cóż złego? — chciałem pokazać im sztuczkę.

Radost.

O, ty do sztuczek! mistrz! jakby spadł z nieba—
Lecz nie do takich, gdzie zgrabności trzeba.
Kto z wesołości do głupstwa przechodzi,
Może rozśmieszyć, sobie tylko szkodzi,
Lecz kiedy głupstwem chce zabawić kogo,
Krzywdzi go wtenczas i złą idzie drogą.

Gustaw.

Prawda, stryjaszku, prawda co do joty;
Co to za szczęście, że cię mam przy sobie,
Że zawsze radzisz w tak jasnym sposobie,
Bo nieraz głupstwo byłbym zrobić w stanie.

Radost *(wznosząc oczy ku niebu).*

Byłby?

Gustaw *(ściskając go).*

Dziękuję, mój stryjaszku złoty,
Za twoją radę, za twoje kazanie,
Wszystko już teraz, jak każesz, tak zrobię.

Radost *(prosząc).*

Więc te rozmowy...

Gustaw.

Ej tam u kaduka! [30])
Już w gardle stoi to wiejskie gdakanie!

Radost.

O... o... już zły, już.

Gustaw.

Nazbyt wielka sztuka,
Z miasta przybywszy, wiejskie bawić panie.
Wspomnij świat wielki: ho, ho! górne tony.
Mów o rolnictwie:—za cóż to nas trzjma?
Czy nad młot, omłot [81]) innej treści niemá?
O literaturze:—fiu! jaki uczony!
Żartuj—trzpiot z ciebie. Nie żartuj—rozumny.
Bądź wesół—szydzisz. Bądź smutny—pan dumny.
Dosyć, że na wsi, nim będziesz poznany,
Mów i rób, co chcesz, zawsześ wart nagany.

Radost.

Ależ Aniela czy jej także warta?

Gustaw.

Cóż mam z nią mówić?—Mówiłem o łanfch,
Łąkach, strumykach owcach i baranach,
O czymże jeszcze mam mówić u czarta?

Radost.

Kiedy się gniewasz i sadzisz czartami...
Ale cóż w mieście?

Gustaw.

Nie gadam z pannami.

Rado.->t.

Panna, nie panna, któż wgląda tak ściśle!

Gustaw.

Ach, mój stryjaszku, jakżeś się zestarzał!
Gdy nie śmiem wyrzec, co z zapałem myślę,
Sto słów na jedno będę giął, powtarzał,
Nim mnie powoli do celu przybliży;
Bo myśl, jak woda: im ciaśniej, tym wyżej.

Radost.

Argument jasny, porównanie piękne.

Gustaw.

Z panną, sam powiedz, kiedy raz już jęknę:
«Kocham waćpannę», a ona odpowie:
«Kocham waćpana» — jużci po rozmowie.

Radost.

A jak: «nie kocham?»

Gustaw.

Także koniec będzie.

Radost.

Lecz z tobą końca i djabeł nie dojdzie.
Ale stój, czekaj! zatrzymaj się w pędzie!
Wiesz, jaki zamiar Anieli i Klary?

Gustaw.

Nie.

Radost.

Żadna za mąż nie chce i nie pójdzie.

Gustaw.

(z udanym przestrachem, odprowadzając go na stronę).

Jakto, stryjaszku? — A, to nie do wiary!
Chcą mężczyzn zgubić, trwać w panieńskiej cnocie?
Może tak wszystkie?

Radost *(głaszczą go pod brodę).*

Oj ty, ty, mój trzpiocie!

(Odchodzi).

Gustaw *(sam po krótkim milczeniu.*

Ten wzrok oziębły, a miłośne oko,
Westchnienie, w piersiach zamknięte głęboko,
Czoło pochmurne, kiedy twarz się śmieje,—
Na honor, lubię, kocham się, szaleję!

SCENA IV

Aniela, Klara, Gustaw.

Aniela wkrótce siada i haftuje — Gustaw do niej zawsze obraca mowę, znaczna różnica i nagły przechód w jego rozmowie: do Anieli z przymgleniem. do Klary uszczypliwie albo z gardzącą obojętnością — Klara mówi szybko i z zapałem często za Anielę — Aniela powoli i łagodnie, jak i w następujących scenach.

Gustaw.

Po długiej wojnie zawieszenie broni.

Aniela.

Pokoju proszę.

Gustaw.

Któż od niego stroni?

Klara *(między niemi).*

Nie każdy godzien.

Gustaw *(nie zważając na Klarę).*

Pierwszy więc warunek?

Klara.

0, nie tak bystro...

Gustaw.

Wzajemny szacunek.

Aniela.

I neutralność [32]) moja.

Gustaw.

Być nie może.
Zróbmy zaczepno-odporne przymierze.

Klara.

Co za wspaniałość!

Gustaw.

Punkta więc ułożę.

Aniela

Żarty!

Gustaw.

Ja proszę.

Klara.

Bardzo temu wierzę.

Gustaw.

Cóż?

Klara.

Radzę...

Gustaw.

Błagam.

Klara *(na stronie).*

Czy on mnie nie widzi?

Gustaw.

Wiernie dotrzymam.

Klara *(na stronie).*

Czy on ze mnie szydzi?

Gustaw.

Dwakroć przysięgnę.

Klara.

Przysięga bez miary,
Kto żebrze wiary.

Gustaw *(nie patrząc na nią, obojętnie).*

I żebrak ubogi
Skarb znaleźć może.

Klara.

Dużo na to drogi.

©.ustaw *(jak pierwej).*
Odległość celu nadziei nie zmniejsza.

Klara.
Trudna to zdobycz.

Gustaw *(patrząc jej w oczy, z flegmą').*
Le;z skromność trudniejsza.

Klara (z *zapałem).*
Wojna więc.

Gustaw.
Przeciw pani jestem zbrojny.

Aniela.
Ja trzymam z Klarą.

Gustaw.
Zazdrościć jej muszę.

Klara.
A ja z Anielą.

Gustaw.
Zatym niema wojny.

Klara *(ze wzrastającym zapałem).*
A to dlaczego?

Gustaw *(obojętnie).*
Bo jestem spokojny,
Nie jak mężczyźnie, lecz pannie pjzystoi.

Klara (z *zapałem).*
Nie — otwartości mężczyzna się boi,
Chciałby mgłą zawsze okryć swoją duszę,
By mieć dwa światła i stać między dwiema [53]).

Gustaw.
Skąd o mężczyznach takie złe mniemanie?

Klara.
Owszem, pochlebne.

Gustaw *(ironicznie).*

Głębokie problema! [?4)]
Nie mój to rozum rozwiązać go w stanie.

Klara.

Zwodzić i zdradzać wszak najmilsza sztuka?
Każdy z niej chluby, w niej nagrody szuka:
Im więcej ofiar naliczy, nakłamie,
W tym chwalebniejsze uwieńczy się znamię,

Gustaw.

Hm! bardzo panią żałuję.

Klara.

A, bardzo panu dziękuję.
Lecz, jeśli łaska, z jakiegoż powodu?

Gustaw (z *flegmą).*

Że z tak niewinną duszą, tak za młodu.
Już doświadczyłaś, co jest męska zdrada.

Klara.

Już doświadczyłam? i któż to powiada?

Gustaw.

Zdrowy choroby, bogacz nie zna nędzy,
Tak równie zdrady, kto nie był zdradzany -
Z kilku zaś książek, czytanych czymprędzej
Rozsądek wzbrania ogólnej nagany.

Aniela.

Ależ przykład zostaje w pamięci.

Gustaw *(ściągając do Klary).*

O, przykład, przykład dobre i złe mieści,
Ale najczęściej złem nas tylko nęci.

(Do Klary).

Mszcząc zatym krzywdy całej płci niewieściej,

Nadobna Klara poprzysięgła sobie
Nie uszczęśliwić żadnego z czcicieli.

Klara, *(porywczo).*

Któż to mówił?

Gustaw *(z flegmą).*

Kto? Albin.

Klara *(jak wyżej).*

W tym sposobie
Pan Gustaw pewnie ze strony Anieli
Podobne śluby wkrótce nam ogłosi:“
Każdy się chętnie własną dzieli klęską.

Gustaw *(ukrywając urazę, z uśmiechem).*

Hm! panna Klara walczy duszą męską,
I zapał, który jej rumieniec wznosi,
Czas Amazonek [35]) przed oczy nam stawia.

Klara *(z zapałem).*

Zapał—jest zapał—ja wiem, co objawia...
I powiem, powiem, sto razy powtórzę:
Iż moja dusza znieść mężczyzn nie może!
Nienawidzieć ioh moje przedsięwzięcie —
Dwakroć przysięgłam i dochowam święcie!

(Odchodzi).

SCENA V.

Aniela. — Gustaw.

Gustaw *(jakby do Klary).*

Dochowam, tak, tak, będziemy widzieli.
Nienawiść! wszystkim! i święcie przyrzeka.

{do Anieli).

O, nie, tych myśli Aniela nie dzieli.
Bóg to, karzący za ciężkie przewiny.
Nienawiść w sercu zaszczepił człowieka;
A twoja dusza z jakiej że przyczyny
Mogłaby ściągnąć cząstkę takiej kary?
Powiedz mi raczej, iż nie dajesz wiary,
Że miłość istnie [56]), że może być szczera,
Dosyć w tym złego już na ciebie czeka.
Ach, niedowiarstwo są to ostre ciernie;
Zwolna je w bukiet doświadczenie zbiera,
By go starości wkońcu oddać wiernie!
Lecz czysta ufność — to młodości kwiecie!

Aniela.

Co wcześniej, później wiatr postrąca przecie.

Gustaw.

Tak, później trochę wietrzyk kwiat pozgania,
A owoc wzrośnie — koniec porównania.

{Zbliżając krzesło i siadając, po krótkim milczeniu).

Nie zasłużyłem na nienawiść wcale,
Lecz na gniew bardzo.

Aniela.

{bardzo obojętnie przez całą scenę, robotą zajęta).
Nie na mój.

Gustaw.

Twój, pani.

Aniela.

Nic nie wiem.

Gustaw

O wiesz — lecz przebacz wspaniale
Temu, co szczerze własną płochość gani.

Aniela.

Czemuż' z tym do mnie?

Gustaw.

Ach, jakież pytanie?
0 czyjeż więcej mogę ja dbać zdanie?
Zbłądziłem.

Aniela.

Czy tak?

Gustaw.

Wyznaję.

Aniela *(zawsze obojętnie).*

Więc wierzę.

Gustaw *(zbliżając się).*

Przebacz!

Aniela.

Niech i tak będzie.

Gustaw, *(całując w rękę).*

Szczerze?

Aniela.

Szczerze.

Gustaw.

W nowej więc odtąd postąpię kolei,
Ale tymczasem niech dobroć Anieli
Za gwiazdę szczęścia nadzieję udzieli.

Aniela.

Żadnej nie czynię.

Gustaw *(prosząc).*

Nadzieję nadziei.

Aniela.

Nie czynię żadnej.

Gustaw *{odsuwając się z krzesłem).*

To za ostro było!

{po krótkim milczeniu).

Jestże wiadomy zamiar mego stryja?

Aniela.

Jest.

Gustaw.

I że temu matka pani sprzyja?

Aniela.

Wiem.

Gustaw.

I to cz), wszystkim najdroższe życzenie Piękna Aniela nie spełni?

Aniela.

Nie.

Gustaw *{zrywając* s»g).

Nie?

Aniela *{obojętnie}.*

Nie.

Gustaw *{ironicznie).* •

Dość krótko.

Aniela.

Ale otwarcie.

Gustaw.

Aż miło!

{przeszedszy się, opiera się o poręcz krzesła, na którym siedział).

Czy w rzeczy śluby?...

Anielą.

Ja nic nie wiem o tym.

Gustaw.

Nie chcesz iść za mąż?

Aniela.

Teraz nie.

Gustaw.

Lecz potym?

Aniela.

Któż przyszłość zgadnie?

Gustaw *(chodząc, z zapałem).*

Czemuż zgadnąć niema?
0, zgadnie, zgadnie, bardzo łatwo zgadnie,
Że wkrótce z trzaskiem, turkotem, łoskotem,
Jaki konkurent na dziedziniec wpadnie
I, com dziś nie mógł — on jutro otrzyma;
Wszakże tak będzie?

Aniela.

Wszystko to być może.

Gustaw.

(przeszedszy się—siada i łagodnie mówi).

Jednak ja małą uwagę przełożę:
Nie chcesz—nie czyń więc nadziei wbrew zdania [c8]),
Ale porywczość niech mi jej nie wzbrania.
Ja o to proszę.

Aniela.

Tego nie rozumiem.

Gustaw *(zniecierpliwiony)*

Cóż nie rozumiem? — jakto nie rozumiem? —
Nie chcę rozumieć. —

Aniela.

A, i to być może,

Gustaw *(zrywa się i chodząc).*

«1 to być może?» Ha, ha, ha! to śmiesznie!
Wszystko «być może» — na honor, uotosznie!
Ja to się, o! ja podobać nie umiem,
Lecz jaki sąsiad, jaki Albin wtóry,
Smętny kochanek, aspirant [ss)] ponury,
Tysiącznych westchnień nagrodę odbierze.

(Po krótkim milczeniu, siadając uspokojony).

Jestżem tak przykrym i Anieli także?

Aniela.

(zawsze obojętnie, nie patrząc na niego)

Przykrym? dlaczego?

Gustaw *(przysuwając się z krzesłem).*

Nie?

Aniela.

Nie.

Gustaw.

Szczerze?

Aniela.

Szczerze.

Gustaw *(przysuwając się z krzesłem)-*

Ani się spojrzysz?

Aniela *(wznosząc oczy na niego i zaraz spuszczając na robotę).*

I owszem.

Gustaw.

Tak.

Aniela.

Jakże?

Gustaw.

Ach, tak ozięble,

Aniela.

I jakże inaczej?

Gustaw *(z zapałem).*

Gniewaj się na mnie, ach, gniewaj się raczej.

Aniela.

Gniewać? i za co?

Gustaw *(zrywa się i mówi do siebte).*

To nie do zniesienia.

(chodzi, potym staje przed nią).

Czy to tak bawi, czy to tak przyjemnie.
Że cierpię tyle?

Aniela.

Oho! już cierpienia!

Gustaw.

Alboż nie wierzysz miłości ku tobie?

Aeiela.

Nie wierzę.

Gustaw *(siada).*

Żądaj dowodów ode mnie!
Powiedz, co czynić? W jakimbądź sposobie —
Wszystko wypełnię.

Aniela.

Nie mówić mi o tern.

Gustaw *(chce się zerwać, ale się wstrzymuje i z przytłumionym ogniem dalej wówi).*

Tak?

Aniela.

Tak.

Gustaw.

Mam milczeć?

Aniela.

Proszę.

Gustaw.

Długo?

Aniela.

Zawsze.

Gustaw *(zrywając sic, ironicznie).*

Nie, nie mogą być rozkazy łaskawsze,
I przyjemniejszym udzielone zwrotem, *{chodząc)*
Kochać i milczeć — przednio! wyśmienicie!
Milczeć i kochać! — I tak całe życie!

(po krótkim milczeniu, stając przed nią).

Skądże wstręt taki? skąd wstrętu przyczyna?
Może go zmniejszę, jeśli moja wina,
Ale ją wyjaw, niechże ją wiem przecie.

Aniela.

Ja wstrętu nie mam do nikogo w świecie.

Gustaw.

Trudna jest miłość zaraz w pierwszej dobie.
Ale nienawiść niepodobna prawie;
Ja dziś jej celem smutną próbę robię
I nowy przykład oczom twoim stawię.

Aniela.

Puśćmy w niepamięć ten przedmiot niemiły.

Gustaw.

Łatwo ci kazać — mnie spełnić nad siły.

(ze wzrastającym zapałem).

Słuchaj, Anielo, słuchaj tego głosu,
Co ufnie zwierza całą przyszłość losu:

(Aniela wstaje).

Z otwartą duszą, jak przed bóstwem, stoję,
W twym ręku [40]) szczęście i nieszczęście moje;

Wznieś je na szali, ale wznoś pomału...

(zatrzymując odchodzącą).

Słuchaj, nie żądam mych uczuć podziału,
Prośba nie zjedna, co jest serca darem,
Lecz nie gardź moim, mnie chlubnym zamiarem,
A wszelkich starań, wszelkich sił dołożę,
Których być zdolną szczera miłość może,
Abym to zyskał, czego dziś nie mogę;
Lecz wskaż, Anielo, wskaż zbawienną drogę!...

(zatrzymując ją).

Jakto? bez słowa odchodzisz ode mnie?

(zatrzymując i z zapałem).

Tej więc, do której zawsze nadaremnie
Każdy w nieszczęściu słuszne prawo rości,

(klękając).

Patrz, u nóg twoich błagam twej... litości!

Aniela odchodzi w prawe drzwi w głębi-, Gustaw zostaje w tym położeniu, obrócony hu parterowi, kiwa głową, jakby mówił-, «.proszę ja kogo!» — . w staje za pierwszym słowem Klary.

SCENA VI.

Gustaw, Klara z lewych drzwi.

Kl aba.

A to co znaczy? czy dziękczynne modły?
Czy też pokuta za śmiałe nadzieje?

Gustaw.

Bystre domysły tym razem zawiodły:
Sprzykrzyło mi się ciągle chodzić, siedzieć,
I kląkłem.

Klara.

Nie, nie, ja wiem, co się dzieje,
I będę mogła dokładnie powiedzieć.
Melancholicznych i[1]) wejrzeń nie widziano,
Sentymentalnych [42]) westchnień nie zważano,
Słów nie słuchano—cóż więc pozostało?—
Do nóg—miłość lub śmierć!—Lecz wypadało
Mieć w ręku szpadę, sztylet, nóż stołowy,
Albo nareszcie mordercze nożyczki!

(Śmieje się).

I cóż? stoimy—bez czucia, bez mowy?
Jakto? i wszystko od pierwszej potyczki?
Ach, to zwycięstwo tak łatwe prawdziwie,
Że się nie cieszę, lecz łatwości dziwię.

Gustaw.

Kołczan już próżny, zatym żart na stronę,
Ach! panno Klaro, widzisz mnie w rozpaczy!

Klara.

O, znajdę jeszcze pocisk na obronę. .
Ale bez żartu, cóż ta zmiana znaczy?
Jestże to może snu rannego skutek,
Albo dowcipu nagłe przesilenie?

Gustaw.

Nadto głęboki czuję w sercu smutek,
Nadto bezstronnie moje błędy cenię,
Abym mógł zwracać dowcipne pociski.
Cel moich życzeń, któregom był blizki,
Teraz, niestety, prawie z oczu tracę,
Ą najboleśniej to rozdrażnia duszę,
Że własną winę własnym szczęściem płacę,
I że zbyt słusznie, jeszcze przyznać muszę.
Zatym czy zganisz lekkomyślność moję,

Z którąm nadziei zaufał bez miary;
Czy nazwieśz głupstwem, co przez płochość
broję,
Czy brak grzeczności uznasz godnym kary,
Jak chcesz, mnie skarcisz, w jakimbądź sposo-
bie,
Zawsze mniej powiesz, niźli ja sam sobie!

Klara (z *udaną pokorą).*
Wyższości mężczyzn nad zdanie kobiety,
Nadto przed chwilą doznałam, niestety!
Bym teraz śmiała sprzeczać się zuchwale.
Zwłaszcza gdzie skromnie na rozsądku szalę
Męska wspaniałość własne błędy składa,
Tam mnie powtarzać lub milczeć wypada.
Lecz szczera skrucha i te chlubne żale
Z jakiejże wielkiej pochodzą przewiny?

Gustaw.
Ach, panno Klaro, poznałem Anielę.

Klara.
Dotąd rozpaczy nie widzę przyczyny.

Gustaw.
Poznawszy, widzę, jak błądziłem wiele.

Klara *(domyślając się).*
Aha! pan Gustaw zapewne ją kocha?

Gustaw.
Ubóstwia, powiedz, a powiesz za mało.

Klara (z *zastanowieniem).*
Hm! nie jestże to tylko skłonność płocha?

Gustaw.
Miłość najczystsza, jaką niebo dało.

Klaka..
Ależ ta miłość, będzież ona stała?

Gustaw.
Z życiem trwać będzie, z życiem tylko zgaśnie.

Klaka.
I pewnie wierzyć Anielka nie chciała?

Gustaw.
Nie chce i słuchać—stąd to rozpacz właśnie.

Klara (po *krótkim, milczeniu.*
To źle — ale mnie słuchałaby może?

Gustaw.
Co miłość nie śmie, to przyjaźń określi.

Klara.
Gdy jej poprawę i ten żal przełożę...

Gustaw.
Ach, panno Klaro! zgadłaś moje myśli.

Klara.
Powiem jej, jakim pan Gustaw był wprzódy.

Gustaw.
Mocnych farb użyj, nie szczędź mi nagany.

Klara.
Że był wesoły, jak to zwykle młody...

Gustaw *(sens kończąc).*
Trzpiot, lekkomyślny, płochy, roztrzepany...

Klara *(sens kończąc jeszeze prędzej),*
Próżny, zły, dumny, zakochany w sobie...

Gustaw *(reflektując [4S]).*
To trochę nadto -to będzie za wiele.

Kl a r a .
(mimo siebie, w coraz większy zapał wpadając).
7iQ wiejskie dziecię widział w jej osobie...

Gu st a w *(jak wprzód).*
To trochę dużo...

Kl a r a .
Że mniemał w swej dumie,
Iż grzeczność na wsi godna pośmiewiska...

Gu st a w .
To bardzo dużo...

Kl a r a .
Że brak na rozumie...

Gu st a w .
Hola! to nadto; obraz zakazany!

Kl a r a (z *zapału nagle w łagodność przechodząc, z uśmiechem).*
Mocnych farb biorę, nie szczędzę nagany.—
Ale jej powiem zaraz z drugiej strony:
Że się poprawił, kto się uznał w błędzie,
Że miłość szczera, którą uniesiony,
Im wolniej wzrosła, tym wytrwalszą będzie;
Że, jeśli jeszcze nie jest jej wzajemną,
Winna przynajmniej wynagradzać wiarą.

Gu st a w .
Ach tak, tak wszystko, moja panno Klaro!
Czytasz w mym sercu, myślisz razem ze mną.

Kl a r a *(parskając śmiechem).*
Ha, ha, ha! dłużej wytrzymać nie mogę!
Ha, ha, ha! moja panno Klaro! moja!
Hą, ha, ha! przednio! znalazłam więc drogę,
Oręż wypada, pęka twarda zbroja.—

(serjo).

I czegóż męska przebiegłość zastrasza?
Niech straszy raczej własna słabość nasza,
Bo, kto nie zeehce, ten tylko nie przyzna,

/stosując do Gustawa).

Że do zwalczenia nietrudny mężczyzna.
Ufaj mu szczerze, a w postaci męża
Ujrzysz zwinnego, zjadliwego węża.
Oprzyj się woli, chciej mieć własne zdanie—
Lwem rozdrażnionym, tygrysem się stanie.
Ale znaleź wtór do jego piosneczki,
Jak zwyciężona, wychodź z każdej sprzeczki;
W jego rozumu kręć się zawsze kole,
A na jedwabiu wywiedziesz go w pole.—
Jeśli się mylę, to próbka dzisiejsza
Mego mniemania zupełnie nie zmniejsza.
Co wyraziwszy szeroko i długo

(z nizkim ukłonem).

Mam honor zostać uniżoną sługą!

(Odchodzi we drzwi prawe, boczne).

SCENA VII.

Gustaw, sam.

(Od czasu, jak Klara się roześmiała, stał, jak wryty, teraz po krótkim milczeniu).

Hm, hm, hm! czy tak, tak?—Że kocham szczerze,
Idę otwarcie, otwartości wierzę,
Także m spadł nizko?—Hola, jaszczureczko!
Ostry rozumek, ostre twe słóweczko,

Ale mnie w parę z Albinem nie poda.
Uczysz mnie zwodzić? Chcesz wybiegów?—zgoda.

(chodzi zamyślony, po krótkim milczeniu)

Aniela dobra, ale uprzedzona —
Co ufność nie chce, niech dobroć dokona.
Romans ułożę — jej zrobię zwierzenie —
Na czas kochankę w przyjaciółkę zmienię,
Zyszczę jej litość i wezwę obrony.

(po krótkim milczeniu).

Łączy dwa serca sekret podzielony, -
Tak — wzbudzę czucie miłości obrazem,
Zwrócę ku sobie i ustalę razem. —

(Chodzi w głębokim zamyśleniu — scena niema, w której widać, że roztrząsa plan jakiś — Siada, zrywa się, chodzi, staje, — nareszcie, stojąc czas jakiś w miejscu zamyślony, z nadzwyczajną szybkością daje bieg jakby dotąd, zatrzymanym słowom, ledwie ujrzał Albina—który, zdziwiony, czas jakiś zostaje we drzwiach, dopiero później zbliża się powoli).

SCENA VIII.

Gustaw — Albin.

Gustaw.

Otóż to, to jest przyczyna,
To powód wszystkiego złego!
Chodzi, łazi cień Albina,
Płacze, djabli wiedzą czego!
Pięćdziesiąt lat jęczy, szlocha,
Pięćdziesiąt lat wzdycha, kocha.

Teraz każda myśleć będzie,
Że to tak się miłość przędzie,
Niby wiekiem życie człeka,
Aby wzdychać mógł pół wieka!
Już łzy lejąc w dzień i w nocy,
Sam się zmienisz we fontannę,
A tymczasem bez pomocy
Ja mam znosić twoją pannę?
Nie kochaj ją [44]) tak poddanie,
A wzajemną ói się stanie;
Nie daj władać, rządzić sobą,
A rząd tobie sama przyzna;
Nie nudź płaczem i żałobą,
A zwyciężysz, jak mężczyzna.
Inaczej myślą warjaci. —
Bądź zdrów! *(odchodząc, ciszej).*
Niech cię wszyscy kaci...

(wracając)

Gdzie poszła?

Albin.

Ach, kto?

Gustaw *(wzruszając ramionami).*

Tego nawet nie wie!

(Odchodzi za Anielą).

Albin *(sam).*

I jemu teraz szkodzę—odszedł w srogim gniewie.
Gdzież mam wylać łzy moje, gdzie podziać westchnienie?
Pałam lat dwa, lat dziesięć—jeszcze się nie zmienię.
Niechaj tylko na chwilę, na cząsteczkę chwili,
Klara, patrząc się na mnie, choć trochę zakwili.

SCENA IX.

Albin, — Klara.

Albin.

Nigdyż, Klaro, nie przyjdzie chwila wypłakana,
Kiedy balsam otrzyma sroga serca rana?

Klara.

Otrzymać może, ale nie ode mnie.

Albin.

Ja kocham.

Klara.

Ja wiem.

Albin.

Zaczekam.

Klara.

Daremnie.

Albin.

Błagam.

Klara.

Dość tego.

Albin.

Okrutna!

Klara.

Być może.

Albin.

Obym mógł przestać kochać!

Klara.

(Wg&eft *upada, Albin goni i podnosi).*

Daj to, Boże,
Żeby raz jeden wypadł kłębek z dłoni,
A waćpan za nim nie byłeś w pogoni;

Żeby raz chustka padła ze stolika,
Ą waćpan za nią nie leżał na ziemi;
Żebym raz ohciała nożyczek, nożyka,
Waćpan nie szukał, nie latał za niemi,
Żebym raz mogła jeden kichnąć skrycie,
Nie słysząc wróżby na stoletnie życie!
Nie, to prawdziwie już nie do zniesienia!

Albin.

Jeśli pragnę uprzedzać wszystkie twe życzenia,
Jeślibym całe życie chciał poświęcić tobie,
Przypisz to mej miłości i swojej osobie.
Ale, żem nie mógł zmiękczyć serce nazbyt harde,
Powiedz, Klaro, czym przeto zasłużył ma wzgar-
dę?

Klara.

Nie, na wzgardę nie, ja tego nie mówię.

Albin.

Ach, jeżeli nie wzgarda, jakże się to zowie?

Klara.

Przykre mi często są jego cierpienia,
Że szczere, wierzę, lecz to nic nie zmienia.
Na głos mężczyzny Klara ucha niema,
Nienawiść wszystkim przyrzekła, dotrzyma.

Albin.

Ach, a w tej nienawiści moja część nie mała.

Klara.

Nie największa.

Albin.

Ach, Klaro, gdybyś pojąć chciała,
Co się na twe wejrzenie w mojej duszy dzieje,
Pewniebyś serca mego ziściła nadzieje.

Klara.

Pewniebym nie ziściła.

Albin.

Nigdy?

Klara.

l)ość już, proszę.

Albin.

Okrutna! tym słowem śmierć...

Klara *(śmiejąc się).*

Ach, śmierć, śmierć przynoszę!

Albin.

Wkrótce tej nowej chluby świat ci pozazdrości.

Klara.

Żaden mężczyzna dotąd nie umarł z miłości.

Albin.

Bo żaden nie mógł, ale niejeden choiał szczerze.

Klara.

Chęć więc za skutek trzeba wziąć w tej mierze.
Obchodząc zatym śmierć pana Albina,
Moja żałoba od dziś się zaczyna.

Albin.

Ach, dobrześ, widzę, radził, szczęśliwy Gustawie!

Klara *(ironicznie).*

Cóż radca stanu poradził łaskawie?

Albin.

[Albin powoli, Klara mówi prędko).

Nie kochaj, rzeki, tak czule, a będziesz kochany.

Klara.

Nie kochaj! proszę, już mu na zawadzie,
Że ktoś jest wierny i w tym szczęście kładzie;
Już go to korci, jużby chciał odmiany;

Al bin.

Dwa lata wzdychasz, plączesz, a sam nie wiesz czego.

Kl ara.

A sam, sam nie wiesz!... słyszał kto co podobnego?

Al bin.

Każda już zeohce zadać tak długą pokutą. —

Kl aki.

A on chce dobą, godziną, minutą?

Al bin.

Nie daj jej sobą rządzić...

Kl aka.

Nie daj rządzić! brawo!
Nie daj! no proszą, to mi piąkne prawo!

Al bin.

A ty nią rządzić będziesz...

Kl aka.

Co, co? będziesz rządzić?
A zaraz rządzić, zaraz rządzić ohcecie;
Jakże tu ma być porządek na świecie?
Jak? - kiedy jeden stu nauczy błądzić,
A pierwsze słowo: «Nie daj sobą rządzić!»

Al bin.

Jednak słuchać go nie chcą—co każesz, to zrobią.

Kl aka (¿o *siebie).*

To radca! to profesor!

Al bin *{zbliżając się, czule).*

Cóż zrobić?

Kl aka.

Pójść sobie.

{.Albin skłoniwszy się, wzdycha ciężko i odchodzi).

Klara *(sama).*

Gadaj—gada, milcz—milczy, idź—idzie, stój—stoi;
A niechże się sprzeciwi, niech się Boga boi!
Bo ta uległość, mimo woli, zdania,
I nienawidzieć i kochać go wzbrania.

Koniec aktu drugiego.

AKT III.

SCENA I.

Aniela. — Gustaw.

Gustaw
(wchodząc za Anielą ze drzwi prawych).

Anielo! jedno, już ostatnie słowo.

Aniela.

Ach, tym ostatnim dzisiaj końca niema;
Lecz, by ich nadal nie wszczynać na nowo,
Chcę raz ostatni teraz wyznać szczerze:
Że kiedykolwiek, i każdy w tej mierze
Taką odpowiedź niemylnie otrzyma,
Jaką pan Gustaw dziś ode mnie bierze.
Przedsięwzięciu więc, nie swojej osobie,
Przypisać całą nieprzyjemność proszę.
Lecz, gdy, działając w otwartym sposobie,
Niejaką może osłodę przynoszę,

Chcę się spodziewać, że moje wyznanie
Ściśle tajemnym dla wszystkich zostanie,
Ponieważ czynię wbrew rozkazom matki,
Która rozumie, że, choć znane siatki,
Jednak usidlić kiedyś z czasem mogą.
Słowem, mói zamiar zakazała głosić,
Muszę cierpliwie oświadczenie znosić,
Muszę wprzód poznać, nim odprawię kogo.

Gustaw.

Równie więc prostą i ja pójdę drogą;
I ja, pomimo Radosta rozkazu,
Serce ci moje odsłonię odrazu:
Kocham...

Aniela.

Ach, jużem tylekroć słyszała!...

Gustaw.

Ależ mi pozwól: — nie ciebie, Anielo.

(po krótkim milczeniu).

Gdy nas więc chęci przeciwne nie dzielą,
W tobie nadzieja teraz moja cała.
Dziwisz się?—wierzę—lecz tak jest w istocie.
Stryj, który ojca zastąpił sierocie,
Który mym losem od kolebki prawie
Ciągle się dotąd zajmował łaskawie,
Żądał nakoniec nagrody ode mnie,
Lecz jakiej, przebóg! - Prośby, łzy, błagania,
Co tylko serce do litości skłania,
Wszystkiegom użył, wszystko nadaremnie;
I wkońcu przyrzec stryjowi musiałem
Wszelkim staraniem zyskać rękę twoję,
Lecz, kiedy dzisiaj z upornym zapałem
Miłość głosiły drżące usta moje,

Ach, mamże wyznać, czy ciebie nie wzruszy,
Bałem się skrycie i truchlałem w duszy.

Aniela.

Jakto? ze strachu?

Gustaw.

Ach, tak jest, niestety!
I wdzięki twoje, i twoje zalety,
Których odkrywam krocie w każdej dobie,
Których nie widzieć wolno tylko tobie,
Co, jak powabem, tak szczęściem być mogą.
Mnie, mnie jednego napełniały trwogą.
Zyskać twój uśmiech, przyjazne wejrzenie,
Obudzić w sercu najpierwsze westchnienie,
Nie chlubą, szczęściem—niebem nazwać muszę.
Jednak trwożyło nie moją już duszę [45]).

Aniela.

Miłość to zatym ku innej osobie?

Gustaw.

A cóżby mogło bronić przeciw tobie?
Kochałem wtedy, kiedym ciebie poznał;
Stąd to dwuznaczne me postępowanie
Podpadło waszej tajemnej naganie.
Czułem jej słuszność i boleśniem doznał,
Że, choć bez winy, jestem jednak winny [46]);
Lecz sama powiedz, byłże środek inny?

Aniela.

Ja tylko śmiało to powiedzieć mogę,
Że w tym zamęcie jedną widzę drogę:
Wyznać stryjowi...

Gustaw.

Ach, ileż to razy
Do nóg rzucony i ze łzami w oku,
Wszystko wyznając, błagałem wyroku!

Aniela.

Cóż mówi na to?

Gustaw.

Powtarza rozkazy:,
Ty masz, niestety, zostać moją żoną,
Którą mniej zamiar, więcej wstręt oddala,
A zaś kochankę, sercem poślubioną,
Nawet przed sobą wspomnieć nie dozwala.

Aniela.

Dlaczego?

Gustaw.

Długiej trzebaby rozprawy,
Lecz, krótko mówiąc, dla odwiecznej sprawy
I pojedynku, co ze sobą mieli
Mój stryj i ojciec Anieli.

Aniela.

Anieli?

Gustaw.

Imię stosowne, jedno macie obie,
Którego odgłos, bijąc w serce moje,
Budzi swym wdziękiem lube niepokoje.
Stąd jakiś pociąg zaraz w pierwszej dobie,
Jakby ku siostrze, uczułem ku tobie.

Aniela.

Dziwne!

Gustaw

0, gdyby ją tylko kochałem,
A męki moim tylko były działem!
Ale czuć zawsze, że każde szarpnięcie
Echem bolesnym powtarza się skrycie
W drugiej istocie, droższej nam nad życie,
To wszelkich cierpień przechodzi pojęcie!

To przeciw sobie zwraca własną rękę,
By zgasić czucie i wzajemną mękę!

Aniela
(przestraszona- prawie aż do płaczu).
Panie Gustawie!.. co to jest... o Boże!
Zabić się, zabić!... to bardzo nieładnie,
To grzech, wielki grzech; kto w niego popadnie,
Na tamtym świecie wiecznie cierpieć może.

Gustaw *(szybka rozmowa).*
Ratuj mnie!

Aniela *(z pośpiechem).*
Będę, będę, lecz czy mogę?

Gustaw.
Możesz.

Aniela *tjak wyżej).*
O śmierci nie będę słyszała?

Gustaw.
Nie.

Aniela.
Ja się jeszcze dotąd trzęsę cała.

Gustaw.
Chcesz więc?

Aniela.
Ale jak?

Gustaw.
Ja ci wskażę drogę:
Wstaw się do matki...

Aniela.
Dobrze, ja się wstawię.

Gustaw.
Niech mi przebaczy.

Aniela.

O, przebaczy pewnie.

Gustaw.

Proś!

Aniela.

Będą prosić, błagać, płakać rzewnie,
Aż mi przyrzeknie pomagać w tej sprawie.
Lecz nie rozpaczaj, mój panie Gustawie.

Gustaw

W twoim więc ręku szczęście, życie moje.

Aniela.

W moim? — Dla Boga!

Gustaw.

Matka uproszona...

Aniela.

Ach, będzie, będzie, tego się nie boją.
Lecz koniec końców,! cóż potrafi ona?

Gustaw.

Stryja przebłaga.

Aniela *(radośnie).*

Prawda! wyśmienicie!
Biegnę bez zwłoki, tu idzie o życie.

Gustaw.

Przebóg! nie teraz—miałaby przyczynę
Oskarżać stryja o zbyt wielką winę,
Że twą spokojność, nawet przyszłość całą,
Chcąc mnie powierzyć, narażał zbyt śmiało.
Toby ich przyjaźń niemylnie zerwało,
A ja, nieszczęsny, cel gniewu stron obu,
Cóżbym mógł zrobić, jak wstąpić do grobu!

Aniela.

Ach, cóż więc czynić?

Gustaw.

Chcesz mi pomóc?

Aniela.

Chętnie.

Gustaw.

Zostańmy zatym tak jak do tej chwili:
Ja niby zawsze zakochany w tobie,
Ty na tę miłość patrząc obojętnie;
A później, gdy nas już będą naglili,
Głośne, wyraźne oświadczenie zrobię:
Ty mi odmówisz w podobnym sposobie;
Tym zwrotem twoją matkę [4r]) to nie zdziwi,
A mój stryjaszek, choć się nieco skrzywi,
Brak posłuszeństwa [ls]) zarzucać nie będzie.
Wtedy dopiero wzywam twej obrony,
Przebłagasz matkę, oświecisz w tym względzie.

Aniela.

Rozumiem, dobrze.

Gustaw *(całuje ją w rękę)*

Więc bez nienawiści?

Aniela.

Będę się cieszyć, jak się nasz plan ziści.

Gustaw.

Pamiętaj zawsze, postępując śmiele,
Ile ci ufam, jak zwierzyłem wiele;
Jeśli opuścisz w tej smutnej potrzebie,
Ja w świecie nie mam nikogo prócz ciebie.
W tobie jedyna opieka, obrona,
Bez ciebie szczęścia nadzieja stracona.

O, niech z twej ręki Anielę otrzymam,
A dosyć czucia, dosyć życia nie mam,
Bym mógł odwdzięczyć dobro mi nadane,
Com go niegodny, lecz godnym się stanę.

(Całuje ją w rgftg *z uczuciem — przy ostatnim wierszu wszedszy Radost, nie widziany, daje brawo, klaszcząc w ręce).*

SCENA II.

Aniela, Gustaw, Radost.

Aniela.

Słyszał.

Gustaw.

Co? słyszał?

Radost.

Brawo, dzieci, brawo!

Gustaw.

(rzucając się na kolana przed Radostem).
Przebacz mi, stryju!

Radost *(cofając się zadziwiony).*

A! a to Co znaczy?

Gustaw *(posuwając się za nim, cicho).*

Kiedyś już słyszał, łajże mnie, a żwawo.

Radost.

Guciu!

Gustaw *(cicho').*

Gniewaj się *(głośno)* Lituj się rozpaczy!
(w tył się skłaniając, jakby odtrącony).
Niech, mnie twa ręka srodze nie odpycha!
(cicho) A gniewajże się, stryjaszku, do licha!

Ra DOST.

Słuchajno, trzpiocie.

Gustaw *(cicho).*

Lepiej, to za mało.

Radost.

Czyś ty oszalał?

Gustaw *(cicho).*

Dobrze. *(gloStio)* Już się stało!

Radost.

Tego już nadto!

Gustaw *(głośno).*

Wszystko jej wyznałem.
(cicho) A nuże teraz! z największym zapałem.

Radost.

A do stu katów!

Gustaw *(cicho).*

To, to, to!

Radost.

Drwisz sobie!

Gustaw *(głośno, tragicznie).*

Stryju mój, stryju! chcesz mnie widzieć w grobie.

Radost *(rozgniewany").*

Dosyć tych żartów, dosyć już, mój panie;
Rób sobie, co chcesz, niech się co chce, stanie,
Ja szalonemu nie ohcę szukać żony.

(odchodząc).

A to waryjat, wyraźnie szalony!

SCENA III.

Aniela, — Gustaw.

Aniela *(niespokojnie).*

Cóż teraz Lądzie?

Gustaw *(do siebie).*

Ścierpły mi kolana.

Aniela.

Nie dał się zmiękczyć.

Gustaw.

To rzecz niesłychana.

Aniela.

Może nie słyszał.

Gustaw.

Jakto, może?

Aniela.

Może.

Gustaw.

Samaś mówiła.

Aniela.

Nie, jam się pytała.

Gustaw.

Więc bez potrzeby ta utarczka cała,
I w najmniej dobrej wyprawiona porze,
Bo, że nie słyszał, jestem pewny [49]) prawie,
Lecz, o co idzie, łatwo teraz zgadnie.

Aniela.

Wszystko zerwane niewczesnym zapałem.

Gustaw.

Tak mnie znienacka i tak podszedł zdradnie!

Aniela *(chodząc niespokojniej.*
Cóż ja, nieszczęsna, pomogę w tej sprawie!
Gustaw *(na stronie).*
Mojego planu powierzyć nie ehciałem.

Aniela *(jak wyżej).*
Jakże też można w porj wezym zapędzie
Zniszczyć odrazu, cośmy przedsięwzięli!
Biedna Aniela ileż cierpieć będzie!

Gustaw *(biorąc ją za rękę).*
Jakże nie kochać tej lubej Anieli?

Aniela.
Kochać ją trzeba.

Gustaw.
Poprzysiągłem sobie.

Aniela.
Ach! chętnie wierzę.

Gustaw.
W tym moje życzenie.
Sama więc widzisz: w tobie, tylko w tobie
Pomoc mam jedną—a wszystkie nadzieje...

Aniela.
Cóż ja pomogę i cóż ja odmienię?
Radost, tak dobry, dziś zemstą goreje.

Gustaw.
Jeśli nie słyszał, wszystko ja naprawię.

Aniela.
Nie trać więc czasu, idź, panie Gustawie.

Gustaw.
Ty zaś unikaj wszelkiej z nim rozmowy,
Ale się staraj, abyśmy po chwili
Dla dalszej jeszcze w tym względzie umowy,

Znowu sam na sam tu ze sobą byli.

(biorąc za rgftg).

I obyś zawsze, ciągle pamiętała,
Że w twoim ręku moja przyszłość cała,
A nawet więcej: i szczęście Anieli,
Z którą już w świecie nic mnie nie rozdzieli.

(Całuje ją kilka razy w rg/eg, *idzie ku drzwiom swojego pokoju, a obejrzawszy się, w inne drzwi odchodzi).*

SCENA IV.

Aniela sama.

(chodzi zamyślona, potym siada, opierając głowę na ręku).

Dziwnie — i dziwnie! Brzmią mi jeszcze uszy
Słowami, dotąd nieznanemi duszy.
Jak on ją kocha! i pewnie nie zwodzi:
Wszystko, co powie, wzrok jasny dowodzi.
On z nią szczęśliwy, ona z nim szczęśliwa,
I na czym że im, na czym jeszcze zbywa?
Jednego słowa do szczęścia im trzeba,
A do jakiego, do jakiego! — Nieba!
Ufają sobie, kochają się szczerze;
Jestżem szczęśliwsza, że w miłość nie wierzę?
Jednak ta miłość jest, trwa, dowiedziona...
O Boże! serca nie czuję śród łona.

SCENA V.

Aniela, — Klara.

Klara.

Czegóż tak dumasz? Piszesz dzieło może?

Aniela.

Ach, Klaro, Klaro, żebyś ty wiedziała!...
Lecz twoja przyjaźń zdradzić nas nie może,
Wszystko ei powiem—krótko więc—rzecz cała:
Gustaw już nie mnie, lecz kocha Anielę.

Klara.

Kogo?

Aniela.

Anielę; ale Radost broni;
,To wielki sekret, nie wydaj, dla Boga.

Klara.

Ależ nic nie wiem.

Aniela.

Bo to już za wiele.

Klara.

Co?

Aniela.

Ta zawziętość, nienawiść zbyt sroga.

Klara *{ze wzrastającą niecierpliwością).*
Czyja?

Aniela.

Radosta.

Klara.

I do kogo?

Aniela.

.Do niej.

Klara.

Ależ...

Aniela.

Nie dręcz się obawą daremną:
Gustaw się wcale nie chce żenić ze mną.

Klara.

To źle, mężczyzna powinien chcieć zawsze,
Ażeby poznał, jak kobiety gardzą,
Zwłaszcza ten Gustaw, co to uczy rządzić.

Aniela.

On i tak biedny!

Klara *(ironicznie).*

Biedny?

Aniela.

Musiał błądzić.

Klara.

Wzbudził więc, widzę,' uczucia łaskawsze.

Aniela.

Ja wszystkich mężczyzn nienawidzę bardzo,
Ależ on swój los w moje ręce składa;
Bronić go muszę.

Klara.

Tak? i bronić rada.

Aniela.

Rada nie rada, zdradzić go nie mogę.

Klara.

Zdradź go, zdradź., moja duszko! zdradź sułtana[50]).

Aniela.

Nigdy, przenigdy!

Klara.

Ja tobie pomogę.

Aniela.

A taż Aniela tak szczerze kochana?

Klara.

Znowu nic nie wiem.

Aniela.

Wszystko ci wyjaśnię.

Klara *(ciekawie).*

Mówże.

Aniela.

Gdzie mama?

Klara.

Wołała cię właśnie.

Aniela.

Ona tak dobra i jej wszystko zwierzę,
Jej tylko jeszcze, a więcej nikomu.

Klara.

Moja Anielko, niech cię Pan Bóg strzeże,
Byś z męskich sideł nie poniosła sromu;
Ja twą nienawiść już słabnącą widzę.

Aniela.

O, jak cię kocham, ja ich nienawidzę.

Radost *(wchodząc, do odchodzących').*

Panno Anielo!^

(Aniela chwyta za rękę Klarę i pociągając z sobą, prędko wybiega we drzwi prawe boczne).

Ależ... panno... proszę.., *(wracają).*
Hm, hm! spłoszone—coś tu znać Gustawa—
Gotówbym przysiąc, że to jego sprawa.
Oj, Guciu, Guciu! kiedyś ja przepłoszę!

(Gustaw wchodzi jednemi, w głębi będącemi. drzwiami, a zobaczywszy Radosta, nucąc, odchodzi w drugie)

Radost */goniąc za nim).*

Czekaj no, czekaj!

(Wybiega za drzwi).

SCENA VI.

Radost-— Gustaw.

Radost *{prowadząc Gustawa).*

Oiodź, chodź, mam cię, ptaszku.

{patrząc mu w oczy, po krótkim milczeniu).

iCo to znaczyło to: przebacz, stryjaszku?

Gustaw.

"To tak.

Radost.

Jakto, tak?

Gustaw.

Ot tak!

Radost.

Co to znaczy:

©t tak?

Gustaw.

Niby — nic.

Radost.

Nic?

Gustaw.

Nic.

Radost.

To nic było:

jPrzebacz, stryjaszku, lituj się jozpaczy.

Gustaw *(szybko).*
Ach, to rzecz jasna: w miłości niemiło,
Kiedy się czasem (bo któż to zaprzeczy?)
Kłótnia lub sprzeczka, albo z innej rzeczy,
W potęgę czucia moc niby mająca,
Sama od siebie walczy lub potrąca,
Stąd, koniec końców, kres wszystkich igraszek
No, to rzecz jasna — rozumie stryjaszek?
(chce odejść).

Radost *(zatrzymując go).*
Ale czekaj no — ja nic nie rozumiem.

Gustaw.
A ja wyraźniej powiedzieć nie umiem.

Radost.
Czegożeś klęczał, jakby do pacierzy?

Gustaw (z *udanym zapałem, chodząc).*
To mi stryjaszek nie wierzy? nie wierzy?
Kiedy tak—dobrze—dobrze—wiem, co zrobię—
Każę zajechać i pojadę sobie.
Janie! hej!

Radost.
(chodząc za nim i głaszcząc po ramieniu).
No, no, Guciu, Guciuniu mój!

F Gustaw *(zawsze chodząc w udanym gniewie).*
Kiedy ja mówię!...

Radost *(jak wyżej),*
Już, już, już, stójno, stój! 'J

Gustaw.
Ja się tłumaczę dobrze, jasno, szczerze.

Radost.
Już, już rozumiem, już wszystkiemu wierzę.
(do siebie) A to saletra! skra, ogień, płomienie!

Gustaw *(rzucając mu się na szyję).*
Luby stryjaszku!

Radost *(ściskając go).*
Ach, Guciu mój luby,
(płaczliwiej Nie słuchasz rady.

Gustaw.
I słucham, i cenię.
A co wykonam, godne będzie chluby.

Radost.
Lecz czemu Klara...

Gustaw.
Ach, Klara, ta Klara,
To jest prawdziwie boska na mnie kara.
Wszędzie jej pełno, we wszystkiem zawadzi;
Przytym zawzięte, jak kogucik młody,
Kikiki zawsze *(pokazując)* a tak w górę sadzi!
I wiesz, stryjaszku, dla powszechnej zgody,
Wiesz co?

Radost.
Naprzykład?

Gustaw
Żeń się z nią.

Radost.
Szalony!

Gustaw.
Zrób mi tę grzeczność.

Radost.
Pomysł godny głowy.

Gustaw.
Bardzo mi bróździ.

Radost *(wzruszając ramionami).*
Dlatego ja, stary?...

Bróździć nie będzie, nie bróźdź ty z twej strony.
Na cóż Albina przez jakieś namowy
Chcesz jej zbuntować?

Gustaw.

On już zbuntowany.

Radost.

Jakto?

Gustaw.

W Anieli, jak kot, zakochany.

Radost.

Kto? Albin?

Gustaw.

Albin.

Radost

A, to nie do wiary!

Gustaw.

Tak, tak ją kocha, ledwie, że nie skona:
Niema gadania, to rzecz dowiedziona.

Radost.

Albin, ten Albin!

Gustaw.

O, nie wszystko złoto,
Co się nam świeci — o, to sztuczka płocha:
Jednej przysięga, a w drugiej się kocha.

Radost.

Ale z Anielą jakże idzie tobie?

Gustaw.

(po długim milczeniu, zakładając ręce).
Co to magnetyzm?

Radost *(zdziwiony).*

Ma... magnetyzm?

Gustaw.

Co to?

Co? Powiedz!

Radost.

Ale skąd o tym w tej dobie?

Gustaw *(po krótkim milczeniu).*

Magnetyzm, mówią, jest to wolna władza,
Co z ciała w ciało zdrój życia wprowadza.
Jeżeli zatym mam zarodne siły,
Ogień swój własny w obce przelać żyły,
Dlaczegóż miałbym w pięknej, młodej duszy,
Czystej, jak śnieżek, co świeżo przyprószy,
Przez silną wolę, pałające tętna,
Własnego czucia nie wycisnąć piętna?

Radost.

Jeśli rozumiem, niech mnie piorun trzaśnie!

Gustaw.

Kocham i będę kochany; to jaśnie?

Radost.

Jaśnie, wyraźnie, lecz trochę za śmiało.

Gustaw.

Śmiałość przed szczęściem, jak szczęście przed chwałą!

Radost.

Będziesz kochany, ale nie bądź trzpiotem.

Gustaw.

O, mój stryjaszku! tobie myśleć o tern.

Radost.

Ach, czyż nie myślę i nie smażę głowy?

Gustaw.

Ja też ci zawsze dziękować gotowy.

Radost.

Dziękuj, kiedy chcesz, lecz się popraw razem.

Gustaw.

To się już stało za twoim rozkazem.
I dobrze skończyć mam wszelką nadzieję,
Byłeś nie zważał, co się z nami dzieje;
W zgodzie czy kłótni, we wrzawie czy ciszy,
Niech oko drzemie, a ucho nie słyszy.

Radost.

Cóż z tego będzie?

Gustaw

Co będzie? *(ściskaj qe go)* Wesele.
(Wybiega).

Radost *(idąc za. nim).*

Rozsądku mało, pewności za wiele.

Koniec aktu trzeciego.

AKT IV.

SCENA I.

Gustaw. — Jan.

(Gustaw chodzi zamyślony, Jan krok w krok za nim z czarną chustką w ręku).

Gustaw *(podając lewą rękę, nie stając).*

Zawiążl *(do siebie)* Stało się—kocham ją szalenie,
Lecz ona?—

Jan *chodząc za nim i opatrując rękę).*
Wcale nie...

Gustaw *(.stając).*
Jakto nie?

Jan *(jak ruprzód).*
Niema
Tu nic.

Gustaw.
Na ręku!—Wiąż tylko—*(chodzi, do siebie)* Hm,
Ale jak będzie, gdy rolę odmienię? [sprzyja,
Jak? kiedy zacząć?

Jan *(nie mogąc w chodzie zawiązać ręki dla różnych giestów Gustawa).*
Niech się pan zatrzyma.

(Gustaw wyrywa rgftg, *którą Jan chwyta i dalej chodząc, wiąże).*

Gustaw *(do siebie)..*
Zatrzymać—pewnie—Węzeł jest —

Jan *(puszczając).*
Jest, panie.

Gustaw *(do siebie).*
Lecz jak rozwiązać?

Jan.
Za koniuszek.

Gustaw *(stając, w gniewie).*
Janie!

Jan.
Słucham.

Gustaw.
Głupiś.

Jan.
Tak?

Gustaw *(.zrzucając chustkę).*
1 nie tę zawija!
Lewą nie piszę.

Jan.
Któraż ręka boli?

Gustaw.
Co ci do tego—na, masz: zawiąż prawą.
(podając lewą rękę, zaczyna chodzić—do siebie).
Pierwszy raz kocham.

Jan.
Ależ panie...

Gustaw *{wciąż chodząc).*
No, a żwawo! *(do siebie)*
Inna to miłość.

Jan.
To ta sama.

Gustaw.
Kłamiesz.

Jan.
Lewa.

Gustaw *(podając prawą rękę).*
A, ręka — no — jakże powoli.

{Zaczyna chodzić i ciągnie za Sobą opierającego się gwałtem Jana, do siebie).

Będę kochany... Aj,'rękę mi złamiesz.

Jan.
A którą, panie?

Gustaw.
Puść już, do kaduka!

Jan.

Wiązać nie sztuka.

Gustaw.

Ale milczeć sztuka.

SCENA II.

Gustaw, — Albin.

(Jan na znak Gustawa odchodzi).

Gustaw *(na stronie).*

Już ozuję wilgoć, zbliża się fontanna! *(do Albina)*
Albinie smętny! jak rosa poranna,
Tak mgła z łez twoich napełnia dom cały.

Albin.

A jednak mojej nie zmiękczyły skały!

Gustaw.

Nim się więc staną saletrzanym kwasem [51]),
Inny ci sposób poradzę tymczasun.

Albin.

Poradź mi, poradź, a lepiej niż rano.

Gustaw.

Źleżem poradził?

Albin.

Bóg to będzie sądzić.

Gustaw.

Cóż ci się stało?

Albin.

Drzwi mi pokazano.
Radź mi więc, radź, tylko nie każ rządzić.

Gustaw.

Pierwej pocieszę.

Albin.

Mnie?! pocieszyć?! Nieba!

Gustaw.

Klara cię kocha.

Albin.

Zbyt bolesne żarty.

Gustaw.

Ręczę.

Albin.

Nie wierzę.

Gustaw.

Przysięgać ci trzeba?

Albin.

Jak wiesz?

Gustaw *(udając urażonego).*

Cóż to jest? Chcesz, nie wierz, uparty,
Ale nie żądaj, bym zdradzał zwierzenie.

Albin *(rzucając mu się na szyję).*

Ach, ach! Gustawie! słów nie mam... łzy moje...

Gustaw *(głaszcząc)*

Cyt, cyt, Albinie.

Albin.

Kocha mnie?

Gustaw.

Szalenie!

Albin.

Cóż teraz będzie?

Gustaw.

Albina ożenię.

Albin.

Mnie? mnie? z nią?—z Klarą?

Gustaw.

Ale jak nastroję,
Tak ty grać będziesz—przyrzekasz mi święcie?

Albin.

Dobrze, cóż robić?

Gustaw.

Zwalić przedsięwzięcie,
Które twych nieszczęść przyczyną się stało,
A potym zmusić, by prawdę wyrzekła.

Albin.

Szczęścia za wiele!

Gustaw.

Trzebaż ci tak mało?

Albin.

Z nią?! wielkie Nieba!

Gustaw.

Nudnyś, wielkie piekła!

Albin.

Cóż chcesz?

Gustaw.

Słuchaj mnie.

Albin.

Słucham.

Gustaw.

Daj jej uczuć
Że inną kochasz.

Albin.

Przebóg! nie kończ, ginę!

Gustaw[7] *(namawiając).*

Czas jakiś!

Albin.

Nigdy!

Gustaw.

Dzień.

Albin.

Nie chcę.

Gustaw.

Godzinę.

Albin,

Wprzód umrę.

Gustaw *(zniecierpliwiony).*

Mrzyj więc.

Albin.

Nie zmienię mych uczuć.

Gustaw.

No, to udawaj, żeś je zgasił w sobie.

Albin. .

Nie mogę.

Gustaw.

Nareszcie, że kochasz nie tyle.

Albin.

Udawać?

Gustaw' *{prosząc).*

Trochę.

Albin *{po krótkim milczeniu).*

Nie ufam mej sile.

Gustaw *(na stronie).*

A bogdajżeś pękł! *(do Albina).* No to milcz.

Albin.

Jak długo?

Gustaw.

Dzień jeden.

Albin.

Milczeć?

Gustaw.

Nie mdleć.

Albin.

Dzień?

Gustaw.

Nie wzdychać.

Albin.

Nie wzdychać? *{po krótkim milczeniu).*
Ciężko na mnie.

Gustaw *(z zapałem).*

Rażą drugą
Wszystko odzyskasz; i po całej dobie
Będziesz mógł jęczeć, płakać, wzdychać, kichać,]
Tylko nie teraz, nie teraz, u licha!

Albin.

A gdy nareszcie, jak ty każesz, zrobię,
Gdy pozna Klara, że Albin nie wzdycha?

Gustaw *(zniecierpliwiony).*

Wtedy Albina ożenię, ożenię.

Albin *(po krótkim milczeniu).*

Do jutra?

Gustaw.

Ale zupełne milczenie.

Albin.

Dobrze.

Gustaw.

Daj słowo.

Albin.

Ale...

Gustaw.

Dajesz?

Albin.

Baję.

Gustaw

A teraz bądź zdrów *(ściskając go)* kochaj mnie. *(obracając się ku drzwiowi)* Idź sobie.

(Albin odchodzi).

(sam) Tak zatrudnienie dla Klary sposobię.
Kocha go, czy nie — pewnie jest ciekawa:
Zajmie ją zatym ta odmienna sprawa,
A nim jej dojdzie po zakrętach wielu,
Ja krok po kroku zbliżę się do celu.

. SCENA III.

Gustaw. — Aniela.

Aniela *(wchodząc ostrożnie).*

Słyszał Radost?

Gustaw.

Nie słyszał.

AnTela.

Ach, oddycham przecie!

Gustaw.

Wszystkom naprawił.

Aniela.

Ginęłam z bojaźni.

Gustaw *(biorąc za rękę).*

Tyle dobroci tak rzadkiej w tym świecie,

Tyle dowodów troskliwej przyjaźni,
Ileż wdzięczności nie obudzą we mnie?

Aniela.

Cóż uczyniłam wdzięczności godnego?

Gustaw.

Chcesz dobrze czynić.

Aniela.

Wszak to tak przyjemnie.

Gustaw.

Masz dziś sposobność.

Aniela.

Proszę wskazać drogę.

Gustaw.

Eękę-m skaleczył.

Aniela

I bardzo?

Gustaw.

Nic złego,
Lecz pióra całkiem utrzymać nie mogę.
(nieśmiało) Gdybyś w tym razie zastąpić mnie cliciała.

Aniela.

Pisać? i co?

Gustaw.

List.

Aniela,

List! ach. nie!

Gustaw.

Dwa słowa.

Aniela.

Dwa — a do kogo?

Gustaw.

Do mojej Anieli,

Aniela..

Co? takie listy jabym pisać miała?

Gustaw.

I cóż w tym złego?

Aniela.

Daremna namowa.

Gustaw *(żałośnie).*

Rękę-m skaleczył.

Aniela.

To może kto drugi...

Gustaw.

Ach, któż na świecie moje troski dzieli?
Komuż się zwierzyć, gdzie błagać usługi,
Kiedy przed tobą daremnie się żalę?

Aniela *(chodząc i pół z płaczem).*

Cóż ja mam robić?
(po krótkim milczeniu) To nie pisać wcale.

Gustaw.

Jeszcze, Anielo, w kwiat życia bogata,
Zuasz tylko rozkosz, a nie znasz cierpienia;
Jeszcze, szczęśliwa, nie znasz oddalenia!
Nie wiesz, że wtedy cały ogrom świata
Jeden punkt tylko dla nas w sobie mieści,
A tym jest chwila spodziewanej wieści.
Nie wiesz jak wtedy śledcze oko płonie,
Jak każdy szelest dech zapiera w łonie,
I jaka boleść, gdy mija godzina —
Z nią wprzód spłacona pociecha jedyna.

‘^Aniela.

Otóżto miłości kochajże tu, proszę!

Gustaw.

Ach, kochaj, kochaj, boskie to rozkosze!

Aniela.

Ach nie!

Gustaw.

Dlaczego?

Aniela.

Nie wiem, lecz się trwożę.

Gustaw.

Trwożysz?

Aniela.

Lękam się...

Gustaw.

Jak dziecię lekarza,
Który mu jednak życie wrócić może. —
Ach, obojętność naturę znieważa:
Dusza, niezdolna wybrać, kochać inną,[1]
Zimną rachubą każde czucie zaćmi;
Dla niej jest niczym, dla drugich być czynną.
Dla niej łza niema—ludzie nie są braćmi.—
Lecz gdy miłością serce moje bije,
Gdy powiem: kocham—wtenczas tylko żyję,
Żyję szczęśliwy i w lubym zamęcie
Świat do podziału pociągam w objęcie.

Aniela.

Tak, gdyby miłość mogła być prawdziwa...

Gustaw.

Miłość jest jedna...

Aniela.

Udawać tysiące.

Gustaw.

Wyrzec się światła, bo i ciemność bywa?

Aniela.

Wyrzec się każą pozory mylące.

Gustaw *(z uczuciem, biorąc ją za rękęj*

Ach, nie wierz zresztą tej pieszczocie wzroku,
Gdy, zwolna sunąc, spocznie w twoim oku;
Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie blizka,
Nie wierz głosowi, co się w serce wciska.
Lecz własne czucie niech się wiarą stanie:
Ta czułość tęskna, to błędne żądanie,
A zwłaszcza pociąg nieodmienny losem
Równego czucia jest tylko odgłosem.—

(na znak niedowierzający Anieli).

Wierz mi, są dusze dla siebie stworzone:
Niech je w przeciwną los potrąci stronę,
One wbrew losom, w tym lub w tamtym świecie,
Znajdą, przyciągną i złączą się przecie.
Tak jak dwuch kwiatów obce sobie wonie
Łączą się w górze, jedna w drugiej tonie.

(Aniela zamyślona, Gustaw, po krótkim milczeniu, mówi dalej).

I cóż to, powiedz, zaraz w pierwszej chwili
Wzbudziło we mnie tę ufność ku tobie?
Co ośmieliło, że zwierzenie robię,
Jeśli nie serce, co nigdy nie myli?

Aniela.

Ach, czyliż zdradzić jest kiedy kto w stanie?

Gustaw.

Klara najpierwsza.

Aniela.

Zbyt błędne mniemanie.

Gustaw.

He mnie złego, tyle jej korzyści.

Aniela.

Komu? co? Klarze?

Gustaw.

Radost ją zaślubi.

Aniela.

Radost?

Gustaw.

Jak tylko zamiaru nie ziści,
Przez zemstę ku mnie z Klarą się ożeni,
Mnie wydziedzicz; i na zawsze zgubi.

Aniela.

To być nie może.

Gustaw.

To się nie odmieni.

Aniela.

Ona nie zech.ce.

Gustaw.

To już ułożono.

Aniela.

I wstręt jej szczery...

Gustaw.

Szczery czy nieszczery,
Radost majętny, ojciec Klary chciwy,
Niema co gadać—jak dwa a dwa cztery—
Nie dziś, to jutro będzie jego żoną.

Aniela.

Ale jej śluby?

Gustaw.

Śluby? — sen prawdziwy!
I ty, Anielo, rzuć tę ciemną drogę,
Póki czas tobie: a ja przestrzec mogę.
Lecz powiedz szczerze: kiedy polot myśli
Obraz nam szczęścia czasami zakreśli

I zdobi błahe, lecz lube utwory
W kwiatów marzenia najczystsze kolory,—
Cóż ściąga światło, w całym blasku stawa,
Jeśli nie miłość i stała, i prawa:
Miłość, szlachetnej przewodząca parze
Z łona rodziców przed ślubów ołtarze.
Ach, być kochanym wszyscy szczęściem głoszą,
Mym zdaniem kochać jest większą rozkoszą,
Los kilku istot zrobić swoim losem,
Czuć i żyć tylko drogich dusz odgłosem,
Dla dobra innych cenić własne życie,
Dla nich poświęcić każde serca bicie,
Światem uczynić najmniejszą zagrodę,
Tam mieć cel życia i życia nagrodę—
I, kończąc cicho wytknięte koleje,
Za grób swój jeszcze przeciągnąć nadzieje,—
Otóż to szczęścia rzetelne zalety.
I ty, ty wyrzec chcesz się ich, niestety!?

Aniela *(z uniesieniem).*

Nigdy, przenigdy! *(miarkując się, z czułością).*
Ach, ja nie wiem jeszcze...

(znowu z zapałem).

Ale chcę pisać, niech się moje zdanie
Jednej łzy w świecie przyczyną nie stanie;

(ocierając łzę).

Niech w szczęściu drugich własne dziś umieszczę.

Gustaw.

Chcesz pisać? będziesz? O, drogi aniele!
Jak wiele czynisz, jakżem wdzięczen wiele!

(całuje ją w rękę).

O, gdybyś mogła w moim sercu czytać!

Aniela.

Ależ Gustawie!

Gustaw.

Leoz nie chciej się pytać:
Więcejbym wyrzekł, niż wyrzec potrzeba...
Pióro i ,papier...
(z zachwyceniem patrząc na nią i trzymając rękę)
Dlaczegóż o nieba!
Takim sposobem?... Lecz ty mnie zrozumiesz:
Umiałaś pojąć i przebaczyć umiesz.

(całuje w rękę i nagle odchodzi).

Aniela *(sama, po krótkim milczeniu).*

Nienawidzieć! tak!—każda plecie, baje,
Ale nie tak to łatwo, jak się zdaje.—
Z gniewu w nienawiść droga bardzo blizka,
■Kiedy dotknęła jaka czynność zdradna;
Lecz kiedy czule kto nain rękę ściska,
Jak mamę kocham, nie potrafi żadna.

SCENA IV.

Aniela, — Klara.

Klara.

Kto tu był?

Aniela *(unikając odpowiedzi;.*

Jakto—kto?

Klara.

Kto tu był z tobą?

Aniela.

Gustaw przechodził.

Klara.

Rozwodził swe żale?

Aniela.

Trochę.

Klara.

Tak długo mówiliście z sobą.

Aniela

O, jak cię kocham, tak niedługo wcale

Klara.

I cóż nowego?

Aniela.

Nie dasz temu wiary:
Wszak, jednym słowem, chce się żenić z tobą.

Klara.

Ze mną? *(sliacząc i Maszcząc w ręce)*
Oto to! oto to mi radość!
Toż będę dręczyć i męczyć bez miary.
O, panie Guciu, będziesz ty miał zadość!

Aniela *(urażona).*

Ale nie Gustaw—Radost.

Klara.

Radost stary?

Aniela *(jak wyżej).*

Radost. — Hm! Gustaw!

Klara.

Ja nie chcę.

Aniela.

Ja wierzę.

Klara.

Ja nienawidzę.

Aniela.

Wbrew twej nienawiści,
Jak Gustaw jego zamiarów nie ziści,
Przez zemstę tylko z tobą się ożeni,

Klara.

I któż mnie może przymusić w tej mierze?

Aniela.

Ojciec twój, ojciec, co tak złoto ceni;
A Radost bogacz—rzeczą dowiedzioną:
Niema co mówić—będziesz jego żoną.

Klara.

(ukrywając pomieszanie coraz wzrastające}.

Otóż nie będę! — otóż się nie boję —
Ma ojciec wolę, ja mam także moję —
Nie boję się... nie... (w *płacz}* cóż ja teraz zrobię!
Jak raz mój ojciec co ułoży sobie,
To wszystko za nic,— to ratunku niema.

Aniela.

Jakoś to będzie,

Klara *(po długim milczeniu}.*

Idź ty za Gustawa.

Aniela.

A nasze śluby?

Klara.

Niechże je dotrzyma
Jedna przynajmniej, gdy nie możem obie.

Aniela.

Lecz Gustaw kocha.

Klara.

O, nieszczęsna sprawa!
Pójdę do cioci.

Aniela *(oglądając się niespokojnie}.*

Powiedz, a w sekrecie;
Idź, nie trać czasu.

Klara.

Poradzi mi przecie;
Nie da mi umrzeć przy tym starym gracie.

Aniela *(oglądając się).*

Idź, idź, zbyt droga każda nam godzina.

Klara.

Wolę już klasztor, albo i Albina *(odchodzi).*

Aniela (woiąjgf *cicho).*

Słuchajno, Klaro! Klaro! — otóż macie!
Odeszła. - Chciałam zasięgnąć jej zdania
Względem owego dziwnego pisania.
Krzyczałam,—ale kiedy nie słyszała,
To cóż mam robić: — już będę pisała

SCENA V.

Aniela, — Gustaw.

Gustaw.

{kałamarz, pióro, papier i t. d. w ręku).
Otóż jest wszystko, bierzmy się do dzieła.

Aniela.

Przestrzegłam Klarę.

Gustaw *(na stronie).*

Przednio! *(głośno)* A jak powie?

Aniela.

Komu i na co?

Gustaw.

Mojemu stryjowi,

Aniela,

Ja ręczę za nią.

Gustaw.

Jakże to przyjęła?

Aniela.

Rzewnie płakała.

Gustaw.

Ja tym łzom nie wierzę.
I któż jej winien? Albin kochał szczerze.

Aniela.

I dotąd, kocha.

Gustaw.

O, nie kocha wcale,

Aniela.

Ja to wiem lepiej.

Gustaw.

Kocha, lecz nie Klarę.

Aniela.

Kogóż?

Gustaw.

Hml kogo? (/>o *krótkim milczeniu).*
Zamilczę w tej mierze.

Aniela.

Bajkę [52]) ktoś zrobił, proszę mi dać wiarę.
Albin nasz sąsiad, bawi tutaj stale,
Wiemy, gdzie bywa, jego związki znamy.

Gustaw *(zmuszony).*

Kiedy więc szczerze z sobą mówić mamy:
Albin się kocha—lecz się kocha w tobie.

Aniela.

We mnie?

Gustaw.

Tak, w tobie;-ledwie że nie skona,
Niema co gadać,—to rzecz dowiedziona.

Aniela.

Ależ dla Boga, tak nagle, w tej dobie...

Gustaw.

Zmienił się zwolna, bo możnaż lat tyle
Wzgardę odbierać w tak przykrym sposobie,
A miłość w jednej zachowywać sile?
Możnaż przy tobie lube spędzać chwile,
Twą dobroć, wdzięki... a jednym wyrazem,
Możnaż cię poznać i nie kochać razem?
Powiedzże sama.

Aniela.

Zabawne pytanie! *{po krótkim milczeniu)* Mnie zatym kocha?

Gustaw *(z pośpiechem).*

Ale ja ci radzę,
Nie wierz mu woale —zmienne to kochanie,
Które w odporze czerpa [53]) swoją władzę.

Aniela.

Klarze przysięga.

Gustaw.

Ze snu jeszcze drzemie.

Aniela.

Wzdycha.

Gustaw.

Przez grzeczność.

Aniela.

Płacze.

Gustaw.

Nałóg.

Aniela.

Ale,..

Gustaw.

Pewnie.

Aniela *(biorąc pióro).*

Piszmy więc.

Gustaw *(z uczuciem).*

Anielo kochana!

(po krótkim milczeniu, gdy Aniela okazuje zdziwienie).

Pisz z łaski swojej.

Aniela.

Myli mnie to imię.

(napisawszy, do siebie).

Mnie? kocha?

Gustaw *(z zazdrością/.*

Czyliż Albinowskie żale,
Dary wzgardzone, niegodna odmiana,
Zająć potrafią, pochlebiać ci mogą?

Aniela.

Czym zasłużyła na takie pytanie?

Gustaw.

Przebacz, zbłądziłem uniesiony trwogą,
Bo ja wiem, jakiej duszy twojej trzeba;
Ukocha więcej, niż wyrazić zdoła,
Choć każdy wyraz miłością się stanie.

Aniela.

Piszmy więc.

Gustaw.

Piszmy — «Dobroci anioła
W naszym nieszczęściu zsyłają nam nieba:
Wziął pióro w rękę nieść ulgę, tęsknocie...»

Aniela.

Alež mnie tego pisać nie wypada.

Gustaw,

Wszak to ja piszę — a potym wistocie,
Jakież ci imię moje serce nada,
Za twoją dobroć, za dobrodziejstw krocie?

Aniela.

Piszmy więc.

Gustaw.

Piszmy—«Nie bądź już w obawie;
Osoba, z którą stryj chciał mnie ożenić,
Nienawidzi mnie...»

Aniela.

Nie, panie Gustawie.

Gustaw.

Jakże napisać?

Aniela.

Potrzeba odmienić.

Gustaw.

Popraw, jeśli ehcesz.

Aniela..

O, chętnie poprawię.

Gustaw */czyta przez ramię)..*
«Sprzyja» *(biorąc za* rg/cg; Czy pewnie?

Aniela *(wyciągając ręltę zwolna).*
Trzebaż słów koniecznie?

Gustaw.

Znasz mnie więc teraz.

Aniela.

I jak!

Gustaw.

To poznanie
Czy kiedyś, z czasem, przyjaźnią zostanie?

Aniela.

Jest i zostanie.

Gustaw *(ze wzrastającym zapałem/.*

Zawszę? wiecznie?

Aniela.

Wiecznie.

Gustaw.

Dosyć już tego, precz wszelkie ukrycie!
Kocham, Anielo, kocham cię nad życie.

Aniela *(odsuwając się, zdziwiona).*

Jakto?

Gustaw *(pomiarkowawszy się, spokojnie).*

Pisz z łaski swojej.

Aniela *(nachylona nad papierem, po krótkim milczeniu, przypominając sobie).*

Jak tam było?
Kocham...

Gustaw.

Ach, powtórz!

Aniela.

Kocham cię nad życie;
Wszak tak? a dalej?

Gustaw.

Dalej? — Wierzyć miło.

Aniela.

Piszmy więc.

Gustaw.

Piszmy—lecz błądzisz w wymowie.
Niech głos czuć daje myśl, zamkniętą w słowie,
A wyraz: kocham, obowiązki człeka
Ku sobie, ludziom i Stwórcy wyrzeka;

Możnaż ozięble wymówić go kiedy?
Ty kochasz matkę, brata, przyjaciela,.
Ja ciebie, ty mnie; dla próby więc tedy
Całą mu wartość niech twój głos udziela
I ku mnie zwróci.

Aniela *(patrząc na niego).*

Kocham.

Gustaw.

Czucia mało.

(ucząc ją, z uczuciem)

Ja ciebie kocham!

Aniela *{czulej}.*

Kocham.

Gustaw.

Zbyt nieśmiało.

Anielą.

Ach, kocham, kocham.

Gustaw.

Coraz lepiej, brawo!
Powtarzaj często, douczysz się wprawą.

Aniela.

Piszmy więc.

Gustaw.

Piszmy.

Aniela.

Ktoś idzie.

Gustaw.

Nie.

Aniela *{wstając}.*

Słyszę.

Gustaw *{całując ją w* rgftg).

Na potym. *{odbiega}.*

Aniela (za *nim).*

■ List! list! *(wracając)*

Jak on dobrze piszę!

SCENA VI.

Pani Dobrójska, — Aniela.

Aniela *(firyjąc list za siebie, na stronie).*

Cudzy sekret rzecz święta!

¡¿Pani Dobrójska.

ü Nie, nie, mówcie sobie

Co chceeie, moje panny, ja najlepiej zrobię,

Jak się spytam Kadosta; to najkrótsza droga,

To nam wszystko wyjaśni.

Aniela.

A Gustaw? dla Boga!

Pani Dobrójska.

Gustaw bajek narobił—że się kocha, wierzę [5l]),

Lecz żeby Badost miał być wiadomym w tej mierze

I wiedząc,' tu wprowadzał, temu nie dam wiary,

Gustaw pewnie, jak każdy, ma swoje przywary,

Ale młody, przystojny.

Aniela *(naiwnie).*

Myślałam toż samo.

Pani Dobrójska.

I podobać się może.

Aniela.

Może, moja mamo.

Pani Dobrójska.

I wiem, że jego serce lepsze, niźli głowa.

Aniela.

Ach lepsze, moja mamo.

Pani Dobrójska..

I przykrość gotowa,
Gdyby ci się był Gustaw podobał choć trochę?

(Aniela wzdycha).

Nie i nie; na Eadosta sprawki to za płoche.

Aniela.

Ale ja u nóg jego widziałam Gustawa.

Pani Dobrójska.

I to prawda.

Aniela.

Ich słowa.

Pani Dobrójska.

Ich sprzeczka...

Aniela.

Dość żwawa.

Pani Dobrójska.

Ktoby się był spodziewał po takim człowieku!
No proszę!—mścić się jemu! — żenić się w tym wieku!

Aniela.

Moja mamo kochana! nie dawaj mu Klary,

Pani Dobrójska.

■Wprzód wiedzieć muszę, jakie są ojca zamiary,
I ojcu, a nie córce radzić mi wypada.

Aniela.

Niech ją teraz przynajmniej wesprze twoja rada.

(Podczas pierwszych słów Klary z panią Dobrójską, .Aniela zbiera skrycie kałamarz i pióro i cicho wychodzi).

SCENA VII.

Pani Dobrójska,—Klara.

Klara..

Ach, cóż ja teraz poczną w tej ciężkiej niedoli?

Pani Dobrójska.

Może ojciec nie zechoe iść wbrew twojej woli.

Klara.

A jak zech.ce, jak zech.ce?

Pani Dobrójska.

Słuchać trzeba będzie.

Klara.

To pociecha! to ojciec!

Pani Dobrójska.

Nie gań go w tym względzie;
Chce twego szczęścia.

Klara..

Piękne szczęście, proszę cioci,
Stary mąż.

Pani Dobrójska.

Ale dobry.

Klara.

Co mi z tej dobroci!

Pani Dobrójska.

Zapomniałaś, żeś jeszcze pod ojcowską władzą;
Że nie wszyscy, jak Albin, uwodzić się dadzą;
A znając twego ojca, łatwo zgadnąć było,
Że ta wzgarda Albina nie będzie mu miłą;
I chociaż od zamęźcia uwolni tym razem,
Wkrótce może przykrzejszym zmusi cię rozkazem.

Klara.

Ten Radost tak się zdawał nie pragnący żony!
Młody Albin przynajmniej miłością wiedziony;
I mam iść za mąż gwałtem, to wolę Albina.

{Słychać Radosta chrząkanie za drzwiami).

Pani Dobrójska.

Otóż i Radost właśnie.

Klara.

Już wzdychać zaczyna.

Pani Dobrójska *{na stronie).*

Nie mogę z nim rozmawiać po takiej usłudze.
(do Radosta).
Zaraz mu służyć będę *{odchodzi).*

Radost *{zbliżając sie do Klary).*

Ja się tu nie znudzę.

SCENA -VIH.

Klara, — Radost.

Radost *(po krótkim milczeniu).*

Cóż tam tak myślisz? o mężczyzn zagubię?

Klara.

Myślałam właśnie, co wyjawić lubię:
Że, gdybym kiedy była przymuszoną,
Mimo mej woli zostać czyją żoną,
Świat biedniejszego nie miałby człowieka!

Radost.

Ej, do kaduka! I cóż to go czeka?

Klara.

Same zabawy, gry, uczty i bale.

Radost.

No, to nic złego, będziesz się bawiła;
Owszem, wesołość ja sam zawsze chwalę.

Klara.

To nie chcę zabaw.

Radost.

I spokojność miła.

Klara.

Strwonię majątek.

Radost.

Jak mąż nim obdarzy.

Klara.

Wydrę, a stracę.

Radost.

Zwycięży mocniejszy.

Klara.

Stroić się będę.

Radost.

Strój zawsze do twarzy.

Klara.

To nie chcę strojów.

Radost.

To wydatek mniejszy.

Klara *(z zapałem, szybko).*

Ależ ja zawsze naprzekór mu zrobię:
On tak, a ja siak — on sobie, ja sobie —
Mąż śpi, ja gadam — mąż gada, ja ziewam —
Wzdycham, gdy wesół—kiedy smutny, śpiewam,
Trącam, gdy piszę—a krzyczę, gdy czyta;
Mąż tak, a ja siak—ząb za ząb—i kwita!

(przypominając sobie).

A ma podagrę, depce mu po nodze.

Radost *(usuwając nogę).*

Ej, do kaduka! nie stanę na drodze.
Lecz taką rzeczą grzesznik to nielada,
Co dla pokuty zechce cię za żonę.
Chybaby znowu, jak tamten [55]) powiada,
To szczęście dla mnie było przeznaczone.
(śmieje się).

Klara.

Otóż go macie.

Radost.

Gdyż ja się nie boję;
Słowom nie wierzę, a znam serce twoje.
(Chce wziąć ją za rgig, *którą Klara wyrywa).*

Klara.

Ja nie chcę, nie chcę! *(w płacz)* Cóż będę robiła!

Radost.

Nie bądźże dzieckiem.

Klara.

Obym jeszcze była!

Radost.

Patrz na mnie...

Klara *(odwracając się).*

Znam, znam...

Radost *(obracając się wkoło).*

Na pana młodego
Czy się przydajęPco? *(podskakująć)lmla.6* po ślubie!
(śmieje się—serjo).
Wszakci to żarty.

Klara.

Ja żartów nie lubię.

Radost.

No, nie płacz, nie płacz, nic nie będzie z tego,
Nic, a na dowód przyślę oi Albina

(odchodząc, ze śmiechem').

To śmieszna sprawa i dziwna dziewczyna!

Klara *(sama).*

Tak, żarty, żarty, niema ich w tym względzie;
Jak się ożeni, to żartów nie będzie.

SCENA IX.

Klara — Aniela.

Aniela *(zamyślona).*

Klaro!

Klara *(po hróikim milczeniu.!.*

Anielo!

Aniela.

Wiesz ty?

Klara.

Co?

Aniela.

Ja mniemam,
Że ta Aniela jest bardzo szczęśliwa.

Klara.

Daj mi tam pokój! teraz czasu nie mam.
Niech sobie szczęścia, ile chce używa.

Aniela.

Tak być kochaną!

Klara *(ironicznie).*

Jak Gustaw powiada.

Amela.

Cóżby mu z kłamstwa?

Klara.

Co? pochlebia dumie.

Aniela.

Ach, kto być wdzięcznym, ten i kochać umie!

Klara.

Ty go nie słuchaj, taka moja rada.

Aniela.

Nie wiesz, jak miło, gdy czucia pieszczące
Z godnym zapałem męska pierś wygłosi:
To w uszach łechce, to coś w oczach parzy,
To biegnie, biegnie, jakby dreszcz po twarzy,
To z twarzy w serce, to jak krople wrzące,
Z serca się w górę, w górę, w górę wznosi,

(pokazując na piersi).

I tak tu ś ciśnie, tak w gardle zadusi,
Że koniec końców westchnąć cię przymusi.

Klara.

Jakie ty dziecko! Tobie to nowina,
Lecz nie mnie, duszko—wszakci mam Albina.

Amela.

Oho! już po nim.

Klara.

Co?

Aniela.

Ciesz się,

Klara.

Czym?

Amela.

Zmianą.

Klara.

Jego?

Aniela.

Nie kocha.

Klara.

Mnie?

Aniela.

Ciebie.

Klara

Skąd to wiesz?

Aniela.

Wiem od Gustawa.

Klara.

Wszak jeszcze dziś rano
Wzdychał.

Aniela.

Przez grzeczność.

Klara.

Błagał.

Aniela.

Nałóg.

Klara.

Pewnie?

Aniela.

Nawet ci powiem...

Klara *(zniecierpliwiona).*

Cóż mi jeszcze powiesz?

Aniela.

Że mnie nieszczęsnej ten ciężar przypada.

Klara.

Tobie?

Aniela.

Mnie.

Klara.

Ciebie kocha?

Aniela.

Tak powiada.

Klara.

Wierz tu mężczyźnie!—Jak bóbr, płakał rzewnie,
Błagał, przysięgał, od miłości ginął,
A koniec końców, chorągiewkę zwinął.
Widzisz, jak dobrze, że my nie kochamy —
Prawda, Anielo?

Aniela.

Chodźmy już do mamy.

Klara.

Prawda, Anielo?

Aniela *{odchodząc).*

Dali do obiadu.

Klara *{sama.).*

Nie kocha *{śmieje się z przymusu, potyrn w gniewie),* To wąż, i wąż pełen jadu.

Koniec aktu czwartego.

AKT V.

SCENA I.

Radost.— Gustaw.

Radost.

Guciu! na miłość Boga! jedynego Boga!
Przjj znaj się, tyś coś zbroił?

Gustaw.

Skądże taka trwoga?
Ja się teraz już kocham; szaleństwa nie zrobię,
Ja, widząc mój rozsądek, dziwię się sam sobie.

Radost.

Obym ja się mógł dziwić choć na pół godziny!
Cóż więc znaczą te wszystkich powarzone miny,
Zacząwszy od Dobrójskiej. Na ciebie, ladaco,
Że się krzywi, to dobrze; ale na mnie za co?
Siedzieliśmy u stołu jakby w trzynaścioro,
I wszystkim czas dość krótki szedł djable niespo-
Aniela jakaś drżąca, to blednie, to płonie; [ro.
Matka oka nie spuszcza, wzrok jej w córce tonie;
Klara śmieje się, trzepie, lecz w ciągłym przy-
musie;
Albin wszystkie już kwiatki przeliczył w obrusie;
Ty, także nie swój, piłeś tylko po swojemu;
Ja zaś, nic nie pojmując, dziwiąc się wszystkiemu,
Jeden ponoś rozsądny przy całym o biedzie,
Siedziałem między wami, jakby Piłat w Cre-
dzie [57])-

Gustaw *(ciszej).*

Miłość, stryjaszku, miłość, to cała zagadka.

Radost.

Aniela, Klara, dobrze; ale matka, matka!

Gustaw.

Matka kochać nie może?

Radost *(ltiwając ręką).*

Szalał i szaleje!

Gustaw *(odprowadzając na stronę).*

Jak to mówią, stryjaszku? coś to nie rdzewieje...

Radost.

Ej, Guciu, tyś coś zbroił—ja czuję przez skórę.

Gustaw.

Jabym zbroił!

Radost.

Najłacniej rozpędzę tę chmurę,
Gdy pójdę do Dobrójskiej i pogadam o tern.

Gustaw.

Ona nie wie.

Radost.

Co nie wie?

Gustaw.

Nic nie wie.

Radost.

Trzpiot trzpioteml
Proś, głaszcz, błagaj, zaklinaj; on, jak wilk, do lasu.

(odchodząc).

I co mam z nim rozmawiać! szkoda tylko czasu.

(odchodzi w prawe drzwi 'boczne'}.

Gustaw *(sam).*

Dobry stryjaszku, radość ciebie czeka,
Lecz mego planu jeszcze ci nie zwierzę,
Bo, kto się kocha, rozsądnego ozłeka
Za powiernika niech nigdy nie bierze.
Radzi się — przyzna, że najświętsza rada,
Ale tak zrobi, jak jemu wypada.

SCENA II.

Gustaw, — Albin.

Gustaw.

Co? dobrym radca i przyjaciel szczery?

Albin,

Dzięki, Gustawie, za twoje rozkazy,
Spojrzała na mnie już dwanaście razy.

Gustaw.

A westchnęła sześć.

Albin.

0 nie, tylko cztery.

Gustaw.

I to dość na tę, co nigdy nie wzdycha.

Albin (z *westchnieniem).*

Prawda, nie wzdycha—ale któż bez skazy!

Gustaw.

A ty westchnąłeś?

Albin.

Raz tylko zdaleka,
I to przypadkiem, ale bardzo zcicha.

Gustaw.

Jak cię przynagli, wyjdź za drzwi u lichą.

Albin.

Go to za szczęście! za Niebios opieka!
Tak rozsądnego że mam przyjaciela,
Że mi tak dobrych, świętych rad udziela.
(ściska- go).

Gustaw.

Tylko ich słuchaj.

Albin.

Co każesz, to zrobię.

Gustaw.

I słowa do niej — to pamiętaj sobie,
Choćby płakała... .

Albin *(boleśnie).*

Ach! cboćby płakała!

Gustaw.

Ach?-no, kiedy ach! za nic czynność cała.

Albin *(heroicznie* [56]*).*

Choć wielem cierpiał, choć z potem na czole
Wszakże -widziałeś, jakim był przy stole:
Spojrzała na mnie? —mój wzrok na suficie;
Zwróciła oko? - ja zerk na nią skrycie.

Gustaw.

W tym cała sztuka.

Albin.

Prosiła mnie wody—
Ja nic. Prosiła soli—ja nic. Chleba—
Ja nic.—

Gustaw.

W tym sztuka. Nalała ci wina —

Albin *(z pośpiechem).*

A ja... *(ciszej)* wypiłem.

Gustaw.

Bo pić zawsze trzeba.
Lecz ja ci ręczę, zmiękczać się zaczyna.
Wszakże tysiączne daje ci dowody;
Patrzy za tobą, sama ciebie szuka,
Tylko wytrzymaj — na tym cała sztuka.
Choćby tu przyszła, chciała szczerej zgody,
Choćby najczulsza była jej rozmowa,
Ty: tak, albo: nie,—więcej ani słowa.

Albin.

Choćbym miał zginąć, wszystko, jak cheesz, zro-
Boś już przekonał o dobrym sposobie. [bię,
Ach, twoje rady szczerym dla mnie złotem.

(ściska go).

Gustaw *{udając płaczliwy ton stryja').*
Tylko zmiłuj się, przestań też być trzpiotem,
Bądź raz rozsądny—patrz, bierz przykład ze mnie.

Albin.
Ach, tobie zrównać chciałbym nadaremniel
(Klara wbiega, a zobaczywszy Gustawa nagle się, wstrzymuje).

SCENA III.

Klara, Gustaw, Albin.

Klara.
Niema Anieli?

Gustaw *(oglądając się),*
yj samej rzeczy, niema.
(do Albina na stronie).
A co -jest; — myślisz, że Anieli szuka?
Ale się trzymaj.

Albin *(na stronie do Gu-siawa).*
Ba! w tym cała sztuka.

Gustaw *(na stronie rozkazując).*
Siądź sobie w kącie, nie strzelaj oczyma:
Ja wprzód nastroję, rzecz całą ułożę.
(Albin siada w głębi. tak, że nie słyszy dalszej rozmowy. Do Klary).
Czy mam winszować?

Klara *(ironicznie).*
Właśnie w dobrej porze;
I czego? —proszę.

Gustaw.
Nowego kochanka.

Klara,

Nie wiem o żadnym.

Gustaw.

Żartuje stryjanka.

Klara.

Panie Gustawie!

Gustaw.

Cóż to gniewać może?

Klara.

Żart zbyt bolesny *{zaczyna płakać).*

Gustaw.

Jakto? łzy? a zatem
Moją stryjanką szczerze nie chcesz zostać?

Klara.

Wolę sto razy rozstać się z tym światem!

Gustaw.

Hm! hm! kiedy tak, inna rzeczy postać.

Klara.

Inna?

Gustaw.

Los w jednym grozi nam sposobie;
Trzeba więc stłumić wszelkie dawne waśnie,
Radzić wzajemnie i pomagać sobie.

Klara.

Lecz jak?

Gustaw.

Jak? *{po długim namyśle).* Otóż tego
nie wiem właśnie.

Klara.

Gdyby pan Gustaw chciał słuchać mej rady
I niby stryja chciał ziścić układy;
Zwłoki nam trzeba.

Gustaw.

Ach., wszakże tak chciałem,
Ale Aniela z niewczesnym zapałem,
Widzę przed matką była u spowiedzi;
Matka się krzywi; stryj się dziwi, śledzi,
Dochodzi, pyta, i oto w tej chwili
Może już sobie wszystko wyjawili.

Klara.

Toż teraz będzie! Ach, panie Gustawie,
Czyby to jakoś nie można odmienić?
Nie bierz mi za złe natrętność [58]) w tej sprawie,
Ale ozas nagli — Radost chce się żenić;
Powiedz mi: — tamtę ęzy kochasz tak bardzo?

Gustaw.

Kocham, nie kocham, ale tu mną gardzą.

Klara.

Ach, nie wierz temu.

Gustaw.

Choćbym słuchał stryja,
Aniela nie chce.

Klara.

Aniela ci sprzyja.

Gustaw.

Sprzyja! —i komuż nie sprzyja jej dusza?
Ależ to tylko do wdzięczności zmusza.

Klara *(zniecierpliwiona),*

Domyśl się reszty.

Gustaw.

Chyba się domyślę;
Bo nadto świeżo mam jeszcze w pamięci,
Jak panna Klara wypleniała ściśle
Te, które teraz chce obudzić chęci.

Klara.

Okoliczności niechaj mnie tłumaczą.

Gustaw.

Okoliczności naglą pannę Klarę,
Lecz dla Anieli czyż to samo znaczą?
Z jakichże względów mam dać teraz wiarę
Temu, co może pociąga mnie skrycie?

Klara *(coraz porywczej).*

Zatym Aniela?...

Gustaw *(sens kończąc).*

Godna przywiązania.

Klara.

I chciałbyś szczerze?..

Gustaw *(jak wyżej).*

Poświęcić jej życie.

Klara.

Czegóż się wahasz, cóż ci jeszcze wzbrania?

Gustaw.

Niepewność...

Klara.

Znikła.

Gustaw.

A wzajemność...

Klara.

Czeka.

Gustaw.

I to Aniela...

Klara *(kończąc sens, porywczo).*

Mym głosem wyrzeka!

Gustaw *(na stronie).*

Ha! tegom czekał—mam więc pewność przecie;
Jestem u celu, wy róbcie, co cbcecie!

(chce o dej i i i wraca).

Nie bierz mi za złe, że spytam zbyt śmiele,
Ale czas nagli, ale Radost czynny *(z przyciskiem)*
A jeszcze mógłby ubiec go kto inny;
Powiedz mi zatym, słów nie tracąc wiele:

(cisze), pokazując przez ramię, na Albina).

I w tamtę stronę lękasz się zamęścia?
Milczysz—mam zgadnąć?—życzę zatym szczęścia.
Ale Albin.,.—wiesz?

Klara *(z coraz większą niecierpliwością).*

Wiem, wiem.

Gustaw.

Lecz jest droga...

Klara.

Rozumiem.

Gustaw.

Daj mu pewność ..

Klara.

Ach, dla Boga!
Wiem już, wiem.

Gustaw.

Odejść? *(po krótkim milczeniu)*
Z nim?

Klara *(wstrzymując się).*

Któż to powiada?

Gustaw.

Więc zostać?

Klara.

Męki!

Gustaw.

A więc moja rada
Będzie przyjętą?

Klara.

Będzie, będzie.

Gustaw.

Szczerze?

Klara.

Ach, szczerze, szczerze.

Gustaw *(zmieniając ton).*

A ja bardzo wierzę—
Brać przedsięwzięcie, co wiecznym nazwano,
A zmieniać w dobie-nienawidzieć rano, .
' A Kochać w wieczór—szkodzić niewinnemu,
Ą za godzinę chcieć pomagać temu;
Że to jest płochość, kto nie chce, to przyzna—
I któż jej zdolny?—pewnie nie mężczyzna.—
Co wyraziwszy szeroko i długo,
Mam zaszczyt zostać uniżonym sługą.

Kłania się bardzo nizko i wychodzi do swego pokoju.

SCENA IV

Klara, — Albin.

Klara *(po krótkim milczeniu).*

Jakto?—co to jest?—wszystko naraz ginie!
To żarty - zemsta!

Albin *(na stronie).*

Trzymaj się, Albinie!

Kl a r a .

Jam mu wierzyła! zdradziłam Anielą!

Al bin *(na strome.*

Aj, płacze.

Kl a r a .

Winnam, winnam z każdej strony.

Al bin *(na stronie}.*

W tym sztuka.

Kl a r a .

Ależ... 0, jak cierpią wiele!

Al bin *(na stronie'}.*

Aj, strach!

Kl a r a .

Albinie! już jesteś zemszczony.

Al bin *(zrywa się i siada znowu—na stronie}.*

W tym sztuka!

Kl a r a .

Jakto! wiąc prawa już nie mam

I do litości?

Al bin *(zrywając się}.*

A, już nie wytrzymam! *(do Klary)*

Wzywasz litości prośbą nadaremną.

Kl a r a .

Jloźnaż sią pytać, wiedząc, co sią dzieje.

Al bin .

Cóż?

Kl a r a .

Radost, Radost chce sią żenić ze mną.

Al bin .

A ty?

Kl a r a .

Wprzód umrą!

Albin.

I on ma nadzieję
Ciebie przymusić?

Klara.

Za ojca rozkazem.

Albin.

Co? Radost? z tobą? Tego nie dożyje!
Idę, uwolnię i pomszczę cię razem.

{odchodzi prędko we drzwi środkowe).

Klara *{¡biegnąc za nim)*

Ach, Albinie! stój — *{we drzwiach)* stój! — on go zabije!

SCENA V.

Pani Dobrójska, Radost, Aniela,

{Radost prędko wchodzi, za nim pani Dobrójska, za nią Aniela).

Radost.

Gdzież jest? gdzież on jest?

Pani Dobrójska.

Bez gniewu, bez złości.

Aniela *{na stronie).*

Trzjmai go, mamo!

Radost.

Miałbym wiedzieć o tern?

Pani Dobrójska.

Ja nie wierzyłam.

Radost.

Ściągać takich gości?

Pani Dobrójska.

Nic się nie stało.

Radost.

Przestał już być trzpiotem,
A został kłamcą.

Pani Dobrójska.

Przebacz...

Radost.

O to właśnie!

Aniela *(na stronie).*

Trzymaj go, mamo!

Radost *(chcąc iść ku drzwiom Gustawa).*

Zaraz rzecz wyjaśnię.

Pani Dobrójska.

Czekaj.

Radost.

Puść pani!

Aniela *(na stronie).*

Nie puszczaj.

Radost *(ku drzwiom).*

Gustawie!

(wyciągając rękę—do p. Dolrójskiej).

Za pozwoleniem! *(idzie do drzwi),*

Aniela.

Dla Boga!

Radost.

No proszę!
Jeszcze gdzieś poszedł *(patrzy przez dziurkę).*

Pani Dobrójska.

Słuchaj mnie łaskawie,
Trzeba się trochę porozumieć wprzódy.

Radost.

Co porozumieć? — tu jasne dowody.

Pani Dobrójska.

Zbyt się unosisz.

Radost.

Ja się nie unoszę.

Aniela *(na stronie).*

Nie wierz mu, mamo.

Pani Dobrójska.

Któż jest ta Aniela?

Radost.

Acli, żadnej w świecie nie znam i nie znałem,
Oprócz tej jednej.

Pani Dobrójska.

Któż ojciec Anieli?

Radost.

Mogęż ja wiedzieć, czy w żvciu mym całym
Widziałem kogo, co tak córkę zowie?

Pani Dobrójska.

Z którym cię sprawa odwieczna rozdziela.

Radost.

Ja nie mam sprawy, z nikim mnie nie dzieli.

Aniela *(na stronie do matki).*

Nie chce się przyznać.

Radost.

Co to w tamtej głowie!

Pani Dobrójska.

Twój pojedynek wspomnisz sobie przecie?

Radost.

Mój pi je... *(biorąc się. za głowę)* gwałtu! co ten hultaj plecie!

Pani Dobrójska.

Tylko spokojnie.

Radost.

Moja mościa pani!
Z oczu widziałem, przeczułem przez skórę,
Że coś napłatał, nabroił bez miary, *(żałośnie)*
I co najbardziej serce moje rani,
Iż nikt zapewne nie da temu wiary,
Że mu dziś burę sypałem za burę *(płaczliwie)*
I cóż mam robić?... ale wiem, co zrobię:
Jeszcze ostatnią chcę mu dać przestiogę.

(wychodzi prędko).

ANIELA.

Ach, biegaj, mamo, trzymaj go przy sobie.

Pani Dobrójska.

Biegnę.

ANIELA.

Ach, prędzej.

Pani Dobrójska *(biegnąc).*

Już prędzej nie mogę.

SCENA VI.

Aniela, — Gustaw w głębi.

Aniela *(nie widząc Gustawa).*

Radost porywczy, ale dobry w duszy,
Prośbami, łzami na końcu się wzruszy —
Przebaczy — Gustaw odjedzie — a dalej?
Ja płakać będę, on się nie użali,
Zapomni.

Gustaw.

Nigdy.

Aniela.

Ach!

Gustaw.

Nie, nie zapomnę;
Naszego związku ogniwa niezłomne.

Aniela.

Uchodź.

Gustaw.

Uchodzić?

Aniela.

Stryj grozi, złorzeczy.

Gustaw.

Da się przeprosić.

Aniela.

Lecz wszystkiemu przeczy.

Gustaw.

Bo trzpiot.

Aniela.

Trzpiot?

Gustaw *(kiwając głową).*

Oho!

Aniela (z *westchnieniem).*

Jam mu już wierzyła!

Gustaw.

Ze strachem pewnie.

Aniela *(naiwnie).*

Owszem.

Gustaw.

Pomyśl o tern,

Jakim dla ciebie byłoby kłopotem,
Gdyby wróciła dawna postać rzeczy.

{po krótkim milczeniu),

k z nią i miłość, tobie tak niemiła.

{po krótkim milczeniu).

Matkaby może także za mną była.

Aniela.

Ach, tak mnie kocha!

Gustaw.

Cóż wtedy się stanie?

Aniela *(prosząc się).*

Cóż ja mam mówić? - na cóż to pętanie?

Gustaw *{biarąc ją za rękę).*

Nie wierz, Anielo, tej pieszczocie w zroku,
Gdy, zwolna sunąc, spocznie w twoim oku.
Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie blizka,
Nie wierz głosowi, co się w duszę wciska,
Lecz własne serce niechaj cię oświeci;
Ach, tylko miłość równą miłość nieci!
Serce—milczy?

Aniela *{spojrzawszy mu w oczy).*

Nie.

Gustaw *{pociągając ją w objęcie).*

Anielo!

Aniela *{w jego objęciu).*

Gustawie!

{wyrywając się z objęcia).

A tamta?

Gustaw.

Tyś jest, tyś nią była zawsze.

Aniela.

Jakto Aniela?

Gustaw.

Żadnej nie znam innej:

Aniela.

Ale nie zwodzisz?

Gustaw.

0. nie bądź w obawie:
Użyłem zdrady, lecz zdrady niewinnej;
Byłżebym wzniecił uczucia łaskawsze,
Gdy się przybliżyć starałem daremnie,
Gdy uprzedzona stroniłaś ode mnie?

Aniela.

Więc nie kochałeś?—To nie jest odmianą?
I jedna jestem...

Gustaw' *(sens kończąc).*

Jedynie kochaną.

Aniela.

Zatym i Klarze...

Ggstaw *(sens kończąc).*

Odpuszczona wina,
Albin ją kocha, a ona Albina.

SCENA VII.

Ciż sami, Radost, pani Dobrójska.

Radost spiesznie wchodzi, za nim Dobrójska — Radost staje tuż przed Gustawem, zadychany równie jak Dobrójska, mówić nie może. Po krótkiej chwili milczenia Gustaw parska śmiechem.

Radost *(obracając się do stojącej za nim Dobrójskiej).* Śmieje się—widzi pani?

Pani Dobrójska *(ocierając czoło).*
Widzę.

Radost *(biorąc sig pod, boki, do Gustawa).*
Mości panie!

Gustaw.

Oho!

Radost *(zbity z mowy).*

I: Oho!—słyszy pani'?—Oho, jeszcze.
Powiedz, więc słuszne były moje troski wieszcze?
Nabroiłeś, naplotłeś!... Lecz zrób tu wyznanie:
W jakiej, gdzie, kiedy, w której kochasz się
Anieli?

r Gustaw *(biorąc za rgkę Anielg).*

W której?—w tej.

Radost.

A! *(obracając sig do Dobrójskiej).* A!

Gustaw *(do Anieli).*
Wszak tak?

Aniela.

O, tak.

Radost.

Otóż macie!
I któż go tu zrozumie? wszakżeście słyszeli?...
A! a ów pojedynek? mówno, panie bracie.

Gustaw *(odprowadzając na strong).*

Wszak wiesz stryjaszku?...

Radost *(głośniej).*
Co? jak?

Gustaw *(jeszcze głośniej).*
Na reducie.

Radost.

Pst, pst!

G u s t a w .

Poszło wam...

R a d o s t *(chce mu usta zamknąć).*

Milozże, bałamucie...

G u s t a w *(usuwając głowi)*

Podobno...

R a d o s t *(jak wyżej).*

Cicho!

G u s t a w *(jak wyżej).*

0 to...

R a d o s t *(jak wyżej).*

Ale cicho!

Miejże też rozum!

SCENA VIII.

Ciż sami, Albin, wbiega **za** nim **Klara.**

Albin, zachodząc z przeciwnej strony, kiedy jeszcze Radost stara się zamknąć usta Gustawowi, krzyczy mu w ucho.

A l b i n .

Nim zaślubisz Klarą,

Mnie zabić musisz.

R a d o s t *(przestraszony cojając się).*

A to co za licho!

K l a r a *(odciągając).*

Albinie!

R a d o s t *(przecierając ucho).*

Ja chcę Klarę?

Pani Dobrojska.

Co się dzieje?

Radost.

Wszak tu zaraza! ten znowu szaleje! *{do Albina)*
Któż mówił?

Albin.

Ty sam.

Radost.

Żartom dałeś wiarę?

Klara.

Ojca prosiłeś.

Radost.

Ja? kiedy? kto mówi?

Klara.

Gustaw.

Radost.

Gustawie, skąd ta nowa łaska?

Gustaw.

Chciałem ją straszyć,

Radost.

A cóż u dyjaska!
Czy ja straszydło na młode dziewczęta? *{do Albina).* Ale skąd twoja zemsta tak zawzięta'[3]
Kochasz Anielę.

Albin.

Ja? kto mi to powie?

Radost.

Gustaw.

Klara.

Tak, Gustaw.

Gustaw.

Gustaw, Gustaw trzpiotem,
Naplótł, nabroił—ale czy szczęśliwie.
(biorąc za rękę Anielę i klękając przed Dobrójską). Tu się, Anielo, przekonamy o tern.

Pani Dobrójska *(podnosząc ich, do Gustawa).* Ja cię rozumiem.

Radost.

Ja się tylko dziwię.

Pani Dobrójska *(łącząc ich).*
I szczęście córki powierzam ci śmiało.

Gustaw.

A teraz drugą zajmijmy się parą: *(rozkazując)* Albinie! zbliż się.

Pani Dobrójska.

Cóż ty na to, Klaro?

Gustaw.

Chce, chce, ja ręczę.

Klara.

Ale...

Gustaw.

Już się stało.

Klara.

Ach, gdybym mogła, na złośćbym nie ch ciała.

Albin.

Ale nie możesz?

Klara.

I kochać cię muszę.

Gustaw.

Niech was ten złączy, komu za to chwała.

(łącząc ich, poważnie).
Bądźcie szczęśliwi tak, jak się kochacie!
(do Klary ciszej).
Cóż śluby? poszły!
(podobnie do Albina, na stronie).
Każ się podkuć, bracie.
(głośno) Wszystko więc dobrze.

Rabost.

Ale na mą duszę,
Nic nie rozumiem — powiedz, Guciu drogi.

Gustaw *(¿ciskając go).*
Dzięki, stryjaszku za twoje przestrogi!

OBJAŚNIENIA.

1) afekt — uczucie, przyjaźń, miłość, (łac. *affectus).*

2) Andrzej Maksymiljan Fredro (*1621 f 1679) kasztelan lwowski i wojewoda poznański, obrońca *liberum neto*, autor dzieła p. t. «Przysłowia mów potocznych», zbioru przysłów, przypowieści, maksym, skąd autor «Ślubów panieńskich», jego potomek w prostej linji, czerpał nadpisy do swoich komedji.

3) parole giąć — podwajać stawki w grze hazardownej, co się oznacza przez zagięcie, załamanie rogu karty, na którą się poprzednio wygrało.

4) wieczór jeszcze zdrowy — wczoraj wieczór był jeszcze (Gustaw) zdrów.

5) taką rzeczą — w takim razie (t. j. jeśli Gustaw chory).

6) mars (od Mars — rzymski bożek wojny)—mina groźna.

7) fraszka — rzecz małej wągi, drobnostka; bzdurstwo, furda (włosk. frasche).

8) djable—djablo, t, j. fatalnie, haniebnie, wielce, bardzo.

9) penzel, częściej: pendzel lub pędzel (niem. Pinsel).

10) Jan La Bruyère (* 1639 j" 1696) — znakomity pisarz francuski, autor znanego dzieła o charakterach ludzkich, p. t. «Les caractères de Théophraste, avec les caractères ou les moeurs de ce ciecie (przekład polski kasztelana Franc. Podoskiego, Warszawa, 1787).

11) delja - płaszcz, opończa (tur. telli, tella — rodzaj tkaniny).

12) djasek, djaszek, djas—djabeł.

13) powiada — tu. w znaczeniu: pomawia, oskarża.

14) ciemne cele—trumny.

15) «męża Kloryndy życie wiarołomne»—tytuł romansu.

16) zapewne wyjątek z romansu, wspomnianego pod Nr 15.

17) do przyszłości — do życia przyszłego, na tamtym świecie.

18) arjetka—arja, pieśń solowa w operze, potym wogóle piosenka, śpiew, melodja (włosk. aria, od greek, aer—powietrze).

19) co się im zbliżyć nawet praw nie rości — co nie rości sobie nawet praw, by zbliżyć się do nich (t. j. do mężczyzn).

20) nasze uczucia i t. d..., albo skazę niosły — nasze uczucia, nie dorównywając wzorom (dusz męskich), wyniosłym zawsze duszom męskim przyniosłyby tylko pęta lub skazę (zwrot, również jak i poprzedni, wzmiankowany pod Nr 19, zawiły i niezupełnie poprawny pod względem syntaktycznym).

21) parter — tu: najniższa kondygnacja miejsc w teatrze (franc. par terre), dziś te' miejsca nazywamy «krzesłami».

22) suplika — prośba uniżona, błaganie (łac. suplicare).

23) zakała—hańba, wstyd.

24) przeczącą, co drugim należy—odmawiającą innym tego, co się im należy.

25) narów—zły zwyczaj, złe przyzwyczajenie, wada; koń z narowu —koń z narowem, narowisty, narowny. •

26) paternóster — pacierz, nagana, bura, surowe napomnienie (łac. Pater Noster — Ojcze Nasz).

27) puszą—pow. być puszą się—pysznią się.

28) piskorz, piskorz — gatunek ryb z rodziny ślizowatych (cobitis fossilis), o ciele wydłużonym, łuskach powleczonych śluzem; jest przez to śliski i z łatwością wymyka się z rąk.

29) tarantula lub tarantela—gatunek przemieszkującego w Europie poł. pająka (lycora tarantula apulica), którego ukąszenie, wedle podań, miało wywoływać objawy szaleństwa, napady histeryczne lub nerwowe.

30) kaduk—djabeł. czart (łac. caducus — padający); pierwotnie: 1) spadek bezdziedziozny, beztestamentowy, 2) padaczka, epilepsja, którą przypisywano opętaniu przez czarta.

31) młot—młócka; omłot — plenność, sypanie zboża.

32) neutralność — zasada niemieszania się — spór dwu stron, obojętność (łac. neuter—żaden),

33) mieć dwa światła i stać między dwiema — pow. być dwoma.

34) problema (rodź, nij.) — teraz mówimy problemat (rodź, m.)—pytanie, kwestja (grecki probailo).

35) Amazonki — wytyczny rycerski naród kobiecy, według podań greckich, zamieszkiwał południowe pobrzeża morza Czarnego i góry kaukaskie.

36) istnie —po w. być: istnieje.

87) i to życzenie... nie spełni—pow. być: tego życzenia.

38) wbrew zdania-pow. być: wbrew zdaniu.

39) aspirant — ubiegający się o coś, starający się o coś, konkurent (łac. aspirare).

40) w twym ręku—pow. być: w twych ręku.

41) melancholiczny — smutny, posępny, ponury.

42) sentymentalny—przesadnie czuły, czułostkowy.

43) reflektować — zastanawiać, przywodzić do rozwagi, powściągać.

44) nie kochaj ją—pow. być: nie kochaj jej.

45) trwożyło nie moją już duszę — trwożyło duszę moją, która należy już do ukochanej osoby.

46) jestem... winny—pow. być: jestem... winien.

47) twoją matkę to nie zdziwi—pow. być: twojej matki to nie zdziwi.

48) brak posłuszeństwa zarzucać nie będzie—pow. być: braku posłuszeństwa zarzucać nie będzie.

49) jestem pewny—pow. być: jestem pewien.

50) zdradź sułtana—aluzja do stosunków społecznych na Wschodzie, gdzie kobiety zajmują

stanowisko upośledzone, niemal niewolnicze, jak np. kobiety haremowe w stosunku du swoich władców, sułtanów, chanów i t. p.

51) kwas saletrzany, lub kwas azotny—związek chemiczny azotu, tlenu i wodanu, posiada silne własności gryzące, rozpuszcza wszystkie prawie metale, z wyjątkiem złota.

52) bajka — tu w znaczeniu: fałsz, zmyślenie, kłamstwo.

53) czerpa—częściej: czerpie.

54) miał być wiadomym w tej mierze — wiedział o tym (t. j. o miłości Gustawa do owej zmyślonej Anieli).

55) tamten powiada—t. j. Gustaw (p. scenę VI aktu III).

56) Piłat w Credzie — Credo (łac. Wierzę)—pierwszy wyraz chrześcijańskiego wyznania wiary, gdzie, między innemi, mowa o «Ponckim Piłacie», staroście rzymskim, który wydał na śmierć Zbawiciela; stąd Piłat w Credo stał się symbolem rzeczy lub osoby nieprzyjemnej, stojącej w rażącej sprzeczności z całym otoczeniem.

57) heroicznie—bohatersko (greek, heros).

58) nie bierz mi za złe natrętność — pow. być: nie bierz mi za złe natrętności.